Nr. 121. Lwów. — Środa dnia 28 maja Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcz. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszamy się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5, „ „ Jagiellońskiej liczba 4, „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Such. Wilhelma. Jutro: Maksyma.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 — 14, Zachód „ 7 — 41

Długość dnia 15 g. 27 m. Przybyło dnia 3 min.

Od Administracji.

Upraszamy o wczesne odnawianie abonamentu, aby zapobiedz temu, co się stało nie z naszej winy na początku maja, mianowicie, że ci prenumeratorowie, którzy się spóźnili z abonamentem, nie dostali początkowych numerów.

Prenumerata miesięczna na prowincji 1 zł. 10 ct.; dwumiesięczna 2 zł. 10 ct. Kto przeto przyszle tylko 1 zł. na jeden miesiąc lub 2 zł. na dwa miesiące, ten się naraża na to, że mu pieniądze będą zwrócone.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 maja.

O jakimś słowiańskim lingwistycznym kongresie, zaprojektowanym przez panslawistów, musimy tu powiedzieć słów kilka. W kronice naszej była już wzmianka o tym projekcie, jako o czemś, co zgoła nas nie dotyczy; nie sądziliśmy, że wypadnie nam jeszcze raz mówić o tem i tylko z ciekawością czekaliśmy owego kongresu, aby obaczyć, które też to słowiańskie narody zechcą wyrzec się swej przeszłości i rzucić się w objęcia cyrylicy. Ani nam przez głowę nie przeszło, że kongres ten będzie zwołany głównie dla nas i dla Czechów. Wszakże przy wszystkich robotach panslawistycznych nigdy nie byliśmy brani w rachubę. Tymczasem z listu głośnego panslawistycznego pisarza Kriwcowa do hr. Ignatjewa widzimy, że jest zamiar przedewszystkiem nas wciągnąć do tej roboty i dla tego kongres odbyć we Lwowie, Krakowie, albo Pradze, gdyby zaś to się nie udało, to w Belgradzie lub Wilnie, a w ostatecznym razie w Kijowie. Przez przyjęcie przez wszystkie narody słowiańskie cyrylicy ma się dokonać owa samowiedza wspólności plemiennej, która — zdaniem panslawistów — będzie jakby puklerzem chroniącym od ciosów germańskich, a jak owe ciosy są straszne — dowodem obszar między Łabą a Wisłą, obszar, będący jednem cmentarzyskiem słowiańskiem, jak rzekł profesor prawosławnej akademji duchownej w Petersburgu, p. Filewicz na ostatniem, odbytem 23 maja, posiedzeniu Błagotworitielnego Komitetu.

Skoro nas przedewszystkiem chcą obdarzyć dobrodziejską cyrylicą panowie panslawiści, przeto powinniśmy im przynajmniej ślicznie podziękować i parę słów odpowiedzieć; a i Niemcy, którzy przypuszczają, jak Polacy przyjmą myśl wszechsłowiańskiego kongresu, dowiedzą się o tem z następującej naszej odpowiedzi:

Rozumiemy bardzo dobrze polityczny cel kongresu: panowie panslawiści pragną, aby nasze najmłodsze pokolenie, ochrzcone w wodzie cyrylicy, przestało czytać Reja, Jana Kochanowskiego, Wujka, Skargę, Mickiewicza i późniejszych mistrzów naszego słowa jako na pisarzy niemal obcych, używających jakiejś niezwykłej pisowni, a zatem na takich, od których będzie ich dzieliła przepaść dobrowolnie dokonanej ewolucji. Więc czyż naród, który pod względem cywilizacyjnym przoduje w słowiańszczyźnie, może się tak oderwać od swojej przeszłości? Śmieszna pretensja! Myśmy już mieli złoty wiek literatury naszej, kiedy w Rosji jeszcze nie umiano pisać. Patrząc na rzecz z tego stanowiska, raczej graždanka powinna być zmieniona na nasz alfabet, a ten sam wniosek stanowiłby, badając sprawę ze stanowiska lingwistycznego. Przecież my jedni w całej słowiańszczyźnie zachowaliśmy dźwięki nosowe, natomiast nasza pisownia wybornie się nadaje do wszystkich słowiańskich języków, czego nie można powiedzieć o cyrylice i jej odmianie, zwanej graždanką; ona nawet nie wystarcza rosyjskiemu językowi.

Na uwagę, że cyrylica może być jakimś narodowym puklerzem od germanizmu, wystarczy odpowiedzieć, że przecież Niemcy używają gotyku, a nic wspólnego z nami alfabetu. Zresztą wspólność alfabetu nie przeszkadza romańskim narodom rozwijać się samodzielnie.

Zostaje tedy jeden cel kongresu: zatakowanie naszego narodu z nowej strony. W obec tego uprzejmie prosimy panów panslawistów o jedno: niech swój zjazd urządzą, gdzie im się podoba, tylko nie na naszej ziemi, aby nie było nawet żadnego pozoru, że mamy cokolwiek wspólnego z nimi.

Jeszcze jedno. Do *Schlesische Ztg.* donoszą z Warszawy o następującym fakcie: — „Zarządca generalny majoratu hr. Zamoyskiego w Zamościu p. Laurysiewicz, mąż wielce szanowany i powszechnie lubiany w całej okolicy, liczący lat 60 życia, był jak jego przodkowie i wszyscy krewni prawowiernym katolikiem. Naraz jednak władze stwierdziły, że był ochrzczony przez księdza grecko-unickiego, co łatwo być mogło, gdyż jak wiadomo zasadnicza różnica między katolikami a unitami nie istnieje.

„Mimo to rząd uznał go od mniej więcej przed 2 laty za schyzmatyka i usiłował najwyszukańszymi sposobami i środkami zmusić go do uczęszczania na nabożeństwa prawosławne, do chodzenia do spowiedzi i komunji do popa schyzmatyckiego. Nakładał nań przeróżne kary pieniężne i groził mu deportacją na Sybir. Dokuczał mu do tego stopnia, że biedny człowiek popadł w melancholję i zmuszony był szukać uzdrowienia skołatanego troską umysłu w *„Maison de santé“* w Berlinie. Po długim tamże pobycie wrócił z spokojniejszym umysłem do Zamościa. Stan jego zdrowia jednak w obec ponowionych znowu prześladowań ciągle się pogarszał i śmierć powoli się zbliżała. Władze rosyjskie na kilka dni przed śmiercią nakazały dom, w którym chory dogorywał, obstawić wojskiem, ażeby żaden ksiądz katolicki nie mógł do niego dotrzeć, którego chory koniecznie żądał. Żołnierze nikogo zupełnie bez dokładnej rewizji nie wpuszczali do domu, z obawy, aby się tam nie zakradł ksiądz w przebraniu i nasyłali mu ciągle popów schyzmatyckich, których usiłowania „nawrócenia“ chory stanowczo odrzucał. W końcu pożałowania godny chory umarł bez pociech religijnych. Zaraz po śmierci spędzono nie mniej jak 12 popów z okolicy i mimo najenergiczniejszych protestów żony i krewnych zmarłego pochowano z wielką pompą według rytuału schyzmatyckiego na cmentarzu schyzmatyckim“.

Słusznie wyraża *Schlesische Ztg.* oburzenie swe, że dzieje się to w czasach, kiedy p. Izwolskij odbywa rokowania celem uregulowania stosunków poddanych katolickich w Rosji, i kiedy niektóre pisma zaręczają, że pod tym względem ma się dokonać stanowcza zmiana na lepsze.

Owóż niechaj panowie, którym się zachciało urządzenia wiecu wszechsłowiańskiego celem zaprowadzenia graždanki u Słowian zachodnich dla ratowania ich przed germanizacją, zabliźnią najprzód te rany ciągle przez nich na ciele Słowian katolickich otwierane, bo do takiej Rosji „opiekunki“ jak obecna, prawdziwi Słowianie tylko wstręt muszą i mogą uczuwać.

Świąteczna cisza panuje w całej Europie. Rozchodzą się tylko echa komeraży, wywoływanych przez pustelnika friedrichsruheńskiego. Postanowił on dokuczać Wilhelmowi II. i Capriviemu, jak tylko może i w tym właśnie celu nie tylko gawędzi z różnymi dziennikarzami, ale jeszcze rozpuszcza o sobie i o swem nieszczęśliwem położeniu zabawne bajeczki, które znajdują wiarę. Dokuczywszy Wilhelmowi II. rozmową z Francuze p. de Houxem i Rosjaninem p. Lwowem, obstalował teraz sobie korespondenta paryzkiego *Petit Journal*, o czem właśnie donosi telegram. A równocześnie puścił przez swoje *Hamb. Nachrichten* pogłoskę, że siedzibę jego otoczono tajną policją, że go nawet w domu rząd szpieguje i że rozmów jego z korespondentami tak się zatrwożył cesarz, iż polecił Capriviemu przeprowadzić z nim układ jakikolwiek, byle zdobyć milczenie. Z powodu tych wszystkich bajek miał się Wilhelm II. tak wyrazić: „Są to wszystko ważne patologiczne objawy chorób starości; zrobimy dobrze, jeśli się zawczasu przygotujemy, aby się niczemu nie dziwić“.

Jeśli naprawdę cesarz tak powiedział, to już mu się odwdzięczy Bismark w rozmowie z korespondentem *Petit Journal*! Lecz przypisane mu wyrazy są bardzo trafne, jednakże nie sądzimy, aby je rzeczywiście wyrzekł, bo jest bardzo pobłażliwy dla Bismarka.

Rozgadawszy się jak kołowrotek, opowiada były kanclerz takie rzeczy, o których pewnieby zamilczał, gdyby jego gadatliwość nie była patologicznym objawem chorobliwego stanu. Tak np. któremuś niemieckiemu korespondentowi opowiedział, jak to się stało, że otrzymał dymisją.

„To wszystko ten... ten... jen. von Hahnke, adjutant cesarski, winien! — rzekł Bismark podług relacji *Saale-Ztg.* — To jego intryga! No, i tych wszystkich przy dworze !... intrygantów !... Było tak: — Rozgniewałem się o coś, słuchając Hahnkego, i rzekłem, że kiedy tak, to podaję się do dymisji, a on nie miał nic pilniejszego, jak zaraz donieść cesarzowi, że naprawdę chcę się usunąć i tylko czekam pozwolenia! Więc tegoż dnia zawiadomił mnie cesarz, że przyjmuje moję dymisję. Myślałem, że apopleksja mnie zabije, wściekły byłem, aż się żona zlękła i posłała po lekarzy. Com przecierpiał!... Boże, co przecierpiałem!... No, ale się stało. Na drugi dzień już byłem spokojny. Wyobraź pan sobie moje zdziwienie: otrzymałem zaproszenie od cesarzowej-wdowy Fryderykowej. Ona pierwsza się odezwała. Pojechałem. Przyjęła mnie z ogromnem współczuciem i rzekła: „„Mój książę, to dla mnie wielka niespodzianka, której po prostu uwierzyć nie chcę. Wierzaj mi, żem bardzo zmartwiona,““ — i podała mi rękę, którą ze łzami ucałowałem“.

Ciekawa też rzecz, co myślał książę pan, opowiadając tę scenę? Jeśli sądził przez to zamarkować, iż jego wielkość była tak olbrzymia, że nawet nawróciła cesarzowę Fryderykowę, i to co z nim zrobiono nawet u niej znalazło naganę i bolesne zdziwienie, to musimy wyznać, że na nas ta scena inne robi wrażenie. Oto widzimy tę zacną panią, która nawet Bismarkowi, dotkniętemu ciosem, zdołała przebaczyć wszystko, co on jej zrobił, i odezwała się doń ze słowem współczucia, gdy był złamany bólem, — jak z tem samem słowem pojechała od łoża chorego męża do nieszczęśliwych Poznańczyków, szarpanych przez Bismarka. Ją podziwiamy w tej scenie, a nie jego złamaną wielkość.

Podczas świąt cesarz Wilhelm, jadąc z księciem meiningenskim i sam powożąc, wypadł z kabrioletu, który się przewrócił w skutek spłoszenia się konia. Cesarz i książę mocno się potłukli i są chorzy. Radzibyśmy wiedzieć, czy przynajmniej zanim Wilhelm II wyzdrowieje da mu spokój pustelnik friedrichsruheński ?

Korespondencje.

Wiedeń 24 maja.

(?) Stenograficzne zapiski z obrad Izby panów nad ustawą indemnizacyjną, które właśnie wyszły, okazują, że dzienniki tutejsze po swojemu pokaleczyły przemówienie sprawozdawcy hr. Ludwika Wodzickiego, a nawet jeden znamienny ustęp, odnoszący się do zachowania się lewego centrum zupełnie przemilczały. Przemówienie to jest zarazem odparciem wycieczek przeciw Galicji i p. Jaworskiemu, których sobie pozwolili Plener (ojciec) i historyk Arneth, w sposób dla Izby panów niezbyt odpowiedni. Odparcie to uzupełnia obraz całego przebiegu sprawy w parlamencie, przeto posyłam wam w dosłownym przekładzie:

MOWĘ hr. Ludwika Wodzickiego,

jako sprawozdawcy na 86 posiedzeniu Izby panów z d. 20 maja 1890 r.:

„Jako sprawozdawca komisji znajduję się w dosyć trudnem położeniu. Ze strony tej partji, która oświadczyła, że będzie głosować przeciw ustawie, wypowiedziano tutaj o samejże ustawie słów bardzo niewiele. Głównym przedmiotem dyskusji była polemika z pewną mową wygłoszoną w Izbie posłów. Nie jest mojem zadaniem, jako sprawozdawcy komisji, zajmować się bliżej tym przedmiotem. Lecz niech mi będzie wolno nie w imieniu komisji, ale w mojem własnem kilka słów temu przedmiotowi poświęcić, gdyż ten, którego mowę zaczepiono w tej Wys. Izbie, nie ma możności bronienia się. Sądzę, że słowom jego przypisano znaczenie, które nietylko w mowie samej się nie mieści, lecz które z pewnością przez mówcę nie było zamierzone. Nie chciał on podnosić skargi na urzędników, ale na system.

Nie sądzę, iżby można temu przeczyć, że ów system, według którego rządzono w Galicji w pierwszych dziesiątkach lat po jej zajęciu, nie był tym systemem, który Galicja zawdzięcza dzisiaj wspaniałomyślności najszlachetniejszego Monarchy. Nie szło wtedy o to, żeby przez łagodność i słuszność, przez życzliwość i sprawiedliwość nowo nabyty kraj do dynastji i do państwa przywiązać; wtedy szło o to, żeby silną ręką narodowe uczucia tłumić i jeżeli się da, wytępić. Z taką misją wysyłano urzędników do Galicji. Otóż jest to prawdą, że wielu z nich w wypełnianiu swoich obowiązków okazywało wielką względność i ciepłe serce dla kraju; nazwiska tych urzędników pozostały też we wdzięcznej pamięci kraju.

Lecz także z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że jak zawsze i jak to inaczej być nie może, niektórzy z tych urzędników na najwyższych i na najniższych stanowiskach urzęda swoje z pewną przesadą, z pewnem *trop de zèle* w złem znaczeniu tego słowa pełnili. Z owych to czasów pozostały wspomnienia, żywo jeszcze tkwiące w sercach szczególniej osób należących do starszej generacji, które wówczas żyły i pod owym systemem cierpiały. Sądzę więc, że takie mają znaczenie słowa mowy wypowiedzianej w Izbie posłów; znaczenie zaś, jakie im tutaj nadano, z mojego przynajmniej stanowiska nie mogę uznać za uprawnione.

Inny mówca z lewej strony wys. Izby przedstawił historyczny obraz epoki, o której tu mowa. Nie chcę i nie mogę pójść za nim na to pole, raz dla tego, że nie miałbym odwagi polemizować ze znakomitym i sławnym uczonym, powtóre, lubo nie brakłoby mi pewnych argumentów na odparcie twierdzeń szanownego mówcy, nie chcę ich przytaczać, gdyż nie uważam tego za potrzebne.

Jednę tylko uczynię uwagę: Jeżeli Jego Ekscellencja stan ówczesny Galicji w chwili zajęcia w tak jaskrawych barwach przedstawił i o tem mówił, czem była wówczas ludność wiejska w Galicji, to zdaje mi się, że tak on, jak i wielu innych, którzy przy każdej sposobności o tych stosunkach mówili, przeprowadzają porównanie między tem, co było wówczas w Galicji, a stosunkami w dzisiejszej Europie, podczas gdy powinni raczej ówczesne stosunki Galicji z ówczesnym stanem reszty Europy porównywać.

Jeżeli stosunki te scharakteryzowano jako stajnię Augiasza, to zdaje mi się, że wówczas także w wielu innych krajach, które dzisiaj cieszą się dobrodziejstwami cywilizacji, były również podobne stosunki. Lecz jeżeli wielce szanowny mówca polemizował nietylko przeciw mowom z Izby posłów, lecz nadto wydał także wyrok bardzo ostry na zachowanie się całej jednej grupy tejże Izby posłów (klubu centrum), to muszę oświadczyć, że te oświadczenia napełniły mnie zdumieniem; jest to według mojego zapatrywania postąpienie w życiu parlamentarnem bardzo niezwyczajne.

O samej rzeczy mam mało do powiedzenia. Stanowisko prawne podniesiono tutaj w sposób znakomity. JW. ks. Liechtenstein określił stanowisko zajęte przez komisję nader trafnemi słowami. Co po wydział, są to niemal te same powody, które wpłynęły na uchwałę komisji. Mogę zatem tylko upraszać, żeby wys. Izba zechciała przejść do specjalnej debaty“.

Proces Panicy.

Sofja 23 maja.

Przesłuchanie świadków już ukończone i jutro rozpoczną się ostateczne wywody prokuratora i obrońców. Zanim opowiem przebieg rozpraw i zeznania świadków, uważam za rzecz stosowną w kilku słowach skreślić przeszłość głównego oskarżonego, majora Panicy.

Panica, pomimo tego, że jest hulaką i człowiekiem lekkomyślnym, należy do najtęższych oficerów armji bułgarskiej i w dziejach lat ostatnich odgrywa pewną rolę. On to pierwszy agitował skutecznie we wschodniej Rumelji za połączeniem tego kraju z Bułgarją i wspólnie z Rizowem proklamował unję rumelijsko-bułgarską. W czasie wojny bułgarsko-serbskiej wystosował Panica odezwę do Macedończyków, wzywającą ich pod broń, a Macedończycy chętnie usłuchali tego wezwania i w ten sposób utworzył Panica kilkunasto-tysięczny macedoński oddział, którym dowodził w bitwie pod Pirotem.

Podczas buntu w Ruszczuku w marcu roku 1887 był Panica komendantem w tem mieście i chciał wówczas powiesić cywilnych przewódzców ruchu, t. j. Karawełowa, Luzkanowa i innych, a przemawiał, chociaż napróżno, za ułaskawieniem oficerów, później rozstrzelanych. Wówczas, gdy rejencja zajmowała się wyborem nowego księcia, agitował Panica żarliwie za powołaniem napowrót Battenberga. Książę Ferdynand musiał wiedzieć o tem, że Panica nie należy do jego zwolenników, i przy awansie w r. 1888 pominięto Panicę. Panica zemścił się w ten sposób, że, gdy mu się syn urodził, na chrzestnego ojca dlań poprosił księcia Aleksandra Battenberga i od tego czasu gdzie tylko mógł, tam dokuczył księciu Ferdynandowi. Stambułow nieraz przestrzegał Panicę, lecz ten liczył na swą popularność w armji i nic sobie z tych przestróg nie robił, co więcej przeszedł do jawnej opozycji przeciw rządowi. Kokietowanie jego z Rosją w ostatnich czasach nie było, jak się zdaje, wypływem gorących sympatyj dla Rosji, tylko skutkiem tego, że Panica chciał stanąć na świeczniku i grać główną rolę w Bułgarji, a w Bułgarji każdy russofil na to tylko posługuje się Rosją, aby pójść w górę, gdy cel ten osiągnie, przemienia się zazwyczaj we wroga Rosji. I tak Dragan Canków był zagorzałym russofilem, a gdy za wpływem Rosji zajął pierwszorzędne stanowisko, z wdzięczności wyrzucił za drzwi rosyjskich jenerałów Kaulbarsa i Sobolewa. Karawełów Rosji tylko zawdzięczał swój sukces wyborczy z r. 1884, a już w r. 1885 sprawił to, że wszystkich oficerów rosyjskich wydalono z Bułgarji. Panica wziął sobie tych dwóch ludzi za wzór i stał się russofilem.

O Panicy naturalnie najwięcej mówi akt oskarżenia, a po nim poświęcono najwięcej miejsca moskalowi Chałupkowowi. Chałupków, handlarz win z Ruszczuku i ajent Hitrowa, był w ostatnich czasach reprezentantem rosyjskiej fabryki broni w Tule. Jako taki miał rozmaite konszachty z Panicą, bo mu zależało na tem, aby w armji bułgarskiej zaprowadzono rosyjskie karabiny Berdana — obiecał więc Panicy wielką prowizję na wypadek, gdyby cel ten osiągnięty został. Panica rzeczywiście czynił wszystkie wysilenia, aby karabiny Berdana zaprowadzono — tymczasem Stambułów powiedział krótko i węzłowato: „Armja bułgarska nie będzie miała Berdanów tylko Mannlichery“. Panica widząc, że prowizja jego

Przegląd Powszechny.

(Spis rzeczy zawartych w 24 tomach *Przeglądu Powszechnego.* Kraków. 1890.)

„Dziennik pożarł książkę!“ — Skarga ta nie od dziś rozbrzmiewa i na sile zyskuje, a jeżli u nas do nie zbyt dawnego jeszcze czasu była ona raczej tylko teoretycznem echem od zachodu odbijającem się, to w ostatnich latach zaczęła i u nas mieć rzeczywistą rację bytu: poważne wydawnictwa, wszystko co jest książką, a ma nieszczęście, nie być ani „powieścią“, ani „nowellą“ leży na pułkach, przedwczesnym prochem okryte, ze czcią witane, ale ani kupowane, ani nawet czytane; ogół czytających zadawalnia się „ostatniemi telegramami“ i „kroniką“, fejletonem na poobiedną, wyjątkowo i artykułem wstępnym na wieczorną drzemkę. Nie syta to i nie wystarczająca strawa! Aby dodać jej posilniejszych soków, a przecież zepsutego podniebienia zbyt nie drażnić, zaczęto — jak dawniej już za granicą, tak później u nas coraz częściej i powiedzieć trzeba coraz smaczniej i wykwintniej, podawać publiczności nie książki, nie dzienniki, ale książki-dzienniki, które ogromem, ceną, erudycją nie przerażając, dostarczałyby do różnych smaków zastósowanych, to lżejszych, to poważniejszych rozpraw; zaznajamiałyby — już nietylko w parowierszowej wzmiance — z najnowszemi odkryciami nauki; dawały przegląd najważniejszych wypadków, najnowszych dzieł, najciekawszych kwestyj świeżo na obu półkulach poruszonych. Samo rozpowszechnienie różnych tych naszych książek-dzienników, różnych *Przeglądów* okazuje jak wybitną one rolę dziś zajęły; śmiało powiedzieć można, że nie ma dziś bardziej wykształconego wiejskiego domu, probostwa, czy miejskiej kamienicy, w którejby jeżli nie parę, to jeden przynajmniej *Przegląd* mniejsza o to: „Polski“ — czy „Powszechny“, „Przewodnik naukowy“, czy „Muzeum“ — na stole nie leżał, i to z rozciętemi kartkami i choć w pewnej części przeczytany...

Ale czy to rozpowszechnienie — jeżli może nie wszystkich, to z pewnością niektórych z naszych „Przeglądów“ zasłużone; czy i w jakiej mierze wywiązują się one z podjętego zadania; czy są „Przeglądami“ w istotnem słowa tego znaczeniu, — a więc „przeglądają“ wszystkie kwestje, sprawy, książki ważniejsze, mogące wykształconego czytelnika zainteresować? W odpowiedzi weźmy — miasto ogólników — pod bliższą uwagę, najbardziej u nas podobno w Galicji rozpowszechniony, zasłużonem uznaniem w bardzo rozmaitych a szerokich kołach cieszący się *Przegląd Powszechny*. Redakcja tego miesięcznika, wydawanego w Krakowie od lat sześciu przez OO. Jezuitów, ogłosiła świeżo obszerny, bo na 121 stronnicach mieszczący się „Spis rzeczy zawartych w 24 tomach Przeglądu Powszechnego (1884—1889).“ Na podstawie tego systematycznego, z niebywałą dotąd sumiennością i staraniem wydanego „Spisu“, — któremu fachowy „Przewodnik Bibliograficzny“ największe oddał pochwały, nie trudno nam będzie odtworzyć sobie ogólny obraz dotychczasowej historji krakowskiego miesięcznika; historji będącej najlepszą odpowiedzią na postawione powyżej, ze względu na ogólne kształcenie się i wykształcenie szerszych warstw, nader ważne pytania.

Rzecz prosta, że miesięcznik redagowany głównie przez księży, docierający do mnóstwa probostw polskich i ruskich, kłaść musi niemałą wagę na dział teologiczny i filozoficzny, tem bardziej, że działy te w innych naszych polskich pismach aż zbyt po macoszemu są traktowane. A przecież nietylko księża, ale niemniej wykształceni świeccy katolicy pragną i potrzebują dokładniej w dziedzinie wiary się rozglądnąć, prawdzie Bożej i rzucanemu przez nią na świat cały blaskowi bliżej się przypatrzeć, zdać sobie sprawę z zagadnień dotykających przedmiotów najważniejszych, dotyczących Stwórcy, stworzenia i wzajemnego ich do siebie stosunku, tembardziej, że te same zagadnienia i w zagranicznej, i u nas w części warszawskiej zwłaszcza prasy omawiane są z dziwną nieraz lekkomyślnością i nieznajomością rzeczy. Głównym przedstawicielem teologji w *Przeglądzie* jest ks. A. Langer, dawny uczeń kardynała Franzellina w Rzymie, któremu wnet po śmierci w odrębnym artykule hołd wdzięczności spłacił. W licznym szeregu gruntownie, a przecież barwnie i przystępnie spisanych, wzajemnie uzupełniających się rozpraw zastanawia się uczony teolog nad „rozwojem wiary“, „pojęciem o Bogu w chrześcijaństwie i u filozofów“, kreśli obraz „człowieka w stosunku do religji i wiary“, poświęca trzy długie rozprawy istocie i historji Bożego Objawienia, stwierdzonego przez cuda i proroctwa. Tak ważne dziś i kwitnące studja biblijne znalazły zamiłowanego badacza w ks. W. Zaborskim, z którego rozpraw złożyła się następnie pierwsza w tym rodzaju u nas książka „Źródła historyczne Wschodu odnośnie do Pisma św.“ Na podobnym gruncie staje ks. A. Arndt, streszczając historję nowoczesnego racjonalizmu biblijnego. Ks. Jan Badeni i zmarły przedwcześnie ks. Zdzisław Bartkiewicz naszkicowali — szkoda, że dotąd zbyt szczupłą galerję — wielkich ojców i doktorów Kościoła: Cyrylla Aleksandryjskiego, Cyprjana Kartagińskiego, Justyna chrześcijańskiego filozofa z II wieku i Alfonsa Liguoriego. Czem takie portrety być mogą i jak się przyczyniają do popularyzowania dogmatu w jego historycznym rozwoju, tego najlepszy przykład na o wiele wszerszych rozmiarach wykonanych studjach biskupa Frepell'a; wyrażamy też nadzieję, że i galerja w *Przeglądzie* rozpoczęta, niebawem — po dłuższej przerwie — nowemi obrazami się uzupełni.

Jak ks. A. Langer w królestwie teologji, tak sam naczelny redaktor, ks. M. Morawski, ceniony autor książek „Filozofja i jej zadanie“ i ogłoszonej pierwotnie w przeglądowych łamach „Celowości w naturze,“ króluje w dziedzinie filozofji i socjologji. Cztery rozprawy: „Wolna wola i opatrzność w historji a teorja Buckla;“ „Czy jest możebna moralność sekularyzowana?“, „Prawdziwe pojęcie moralności,“ „Siła i prawo“ — dostrajają się widocznie do jednej, wedle z góry obmyślanego planu kształtującej się, ale dziś jeszcze w najogólniejszych zaledwie rysach przebijającej się całości.

W ostatnich latach ks. Morawski mając na oku postawione przez siebie w programowym artykule hasło „Przegląd starać się będzie o aktualność i zasadniczość“ zwrócił się ku wszechstronnemu badaniu będącej dziś bez wątpienia nad wszystkie inne na czasie „kwestji socjalnej“. Pisany w 1884 „Sojusz monarchiczny przeciwko socjalistycznej anarchji“ i dziś mógłby być podpisany i dziś, jak przed sześciu laty, równie pożądane, samego jądra dotykające przynosi nauki. Artykuły: — „Chrystjanizm i narodowość,“ „Hartmann i kwestja narodowości,“ „Między banicją pruską a rewolucją francuską,“ „Wieża Eiffla i rok 1889,“ „Dawid Urquhart i kwestja wojny“ — krystalizują się w oczach bacznego czytelnika w organiczną całość, w dzieło, jakiego oddawna wyglądają z upragnieniem wszyscy, którzy w labiryncie społecznym, zbudowanym przez niezdrowe stosunki dni dzisiejszych, zorjentować się pragną, wyjścia z niego szukają.

Do tego też działu z wielu względów zaliczyćby można wyborne artykuły o emigracji naszej w Ameryce, Niemczech itd. Zwłaszcza dziś po wadowickim procesie ważnym i ciekawym jest artykuł „Emigracja naszych włościan“ przez autora podpisującego się literą *M*, którego gęsto po *Przeglądzie* rozsypane prace są dla niego prawdziwą ozdobą i niejednego mu już pewnie ściągnęły czytelnika, łaknącego pożywnej, ale nieco lżejszej strawy.

Obok kwestyj społecznych kładł *Przegląd Powszechny* szczególną uwagę na sprawy szkolne; a każdy znawca stosunków i potrzeb naszych musi mu w tem przyznać rację. Ks. prałat Chotkowski, Jan Popiel, M. Chyliński, dr. K. Petelenz, ks. W. Gadowski, ks. H. Jackowski, ks. M. Morawski, ks. J. Badeni występują z kolei w szranki, aby z różnych stron błędom szkolnictwa — na pierwszem miejscu w Galicji — się przypatrzeć, nad pożądanemi reformami do dyskusji i zastanowienia się wezwać. Wyborne, „luźne“ — jak sam autor je nazywa — „uwagi byłego katechety“ o nauce religji w galicyjskich szkołach średnich umieszczczać zaczął przed dwoma laty wytrawny pedagog ks. Zygmunt Lenkiewicz; brak czasu — bo innych chyba powodów być nie mogło — nie dozwolił — z nie małą szkodą dla rzeczy — „byłemu katechecie“ uwag swych do końca dociągnąć; ale wątpić trudno, że jeśli gdzie i kiedy to w tym wypadku zastosować się da z całą słusznością skądinąd nie najsłuszniejsze nasze przysłowie: „Co się odwlecze, to nie uciecze“. Szkolny wniosek ks. Liechtensteina aż trzy odrębne wywołał artykuły. W ostatnich tomach rozpoczął ks Gadowski obszerną pracę „O genezie pedagogji;“ rzecz nader to ważna, a tak sumiennie i gruntownie bodaj czy kiedy i przez kogo nietylko u nas, ale i zagranicą była badaną.

(Dok. nast.)

przepadła, rzucił się teraz całkiem w objęcia Rosji, a Chałupków był tym pośrednikiem, który go w jej ramiona zaprowadził. — Trzeci oskarżony Rizow był dawniej posłem, potem dziennikarzem i uchodził zawsze za moskalożercę — a podczas sławnego mityngu w Sofji 10 października r. 1886 ściągnął Kaulbarsa z trybuny. Oskarżony dr. Matejew jest młodym adwokatem i za gorzałym cankowistą. Zmieniał on tyle razy swe przekonania ile razy je Cankow zmieniał. Arnaudów jest kupcem, a oskarżeni oficerowie należą do tej kategorji niezadowolnionych, którzy nie pominą żadnej sposobności, aby objawić swą niechęć przeciw istniejącemu stanowi rzeczy.

A teraz poznawszy osoby oskarżonych przejdźmy do właściwego procesu i zaczniemy od drugiego dnia rozprawy.

W sali zebrało się o wiele więcej publiczności, aniżeli w pierwszym dniu. — Gdy trybunał usiadł przy stole czerwonem suknem przykrytem, a oskarżonych wprowadzili żandarmi do sali, wszczęła się zaraz żarliwa dyskusja o kompetencję sądu wojennego.

Dziennikarz **Rizow** najwięcej mówił i utrzymywał, że dla tej sprawy tylko sąd cywilny może być kompetentnym, czego dowodem jest, zdaniem Rizowa, to, że jenerała Boulangera za zdradę stanu sądził także trybunał cywilny. Dalej rzekł Rizow, że oskarżeni oficerowie nie popełnili wcale zdrady stanu, bo oni przysięgali wierność księciu i ojczyźnie, a więc skoro przysięgali wierność ojczyźnie, to mogą agitować nawet za rewolucją przeciw księciu, jeżeli to dla ojczyzny będzie korzystne.

Adwokaci przemawiali także za tem, aby sprawę odesłano przed sąd cywilny, sprzeciwił się temu jednak prokurator Markow i zacytował paragraf ustawy, wedle którego ma książę prawo ustanawiać osobny trybunał dla każdej sprawy.

Sąd udał się do bocznej sali i po krótkiej naradzie uznał się kompetentnym.

Po ogłoszeniu tej uchwały zabrał głos **Chałupkow** i zażądał wyłączenia ze składu trybunału majorów Marynowa i Petrowa, a to z następującego powodu. W *Nowem Wremieniu* ukazał się artykuł bardzo nieprzychylny dla obu tych majorów, a dziennik *Swoboda* wymienił Chałupkowa jako autora tego artykułu. Majorowie ci mogą w to uwierzyć i potem ze złości na Chałupkowa niesprawiedliwie go zasądzić.

Majorowie Marynow i Petrow powstali i oświadczyli, że artykułu owego w *Nowem Wremieniu* wcale nie czytali a do oskarżonego Chałupkowa żadnego uprzedzenia ani złości nie mają.

Przewodniczący major Drandarewski udał się z resztą członków trybunału, z wyjątkiem majorów Marynowa i Petrowa na ustęp i po odbytej naradzie ogłosił uchwałę, że nie ma żadnego powodu wyłączenia tych dwóch majorów ze składu trybunału.

Obrońca Chałupkowa major **Makedoński** zabrał głos i tak rzekł: „Akt oskarżenia nazywa Chałupkowa pełnomocnikiem rosyjskim, to jest ajentem misji rosyjskiej w Bukareszcie, skoro więc Chałupkow jest pełnomocnikiem rosyjskim, zatem jest osobą exterrytorjalną i przez sądy bułgarskie sądzonym być nie może. Proszę więc o przyznanie Chałupkowowi prawa exterrytorjalności".

Prokurator **Marków**: „Na której to stronie aktu oskarżenia nazwany jest Chałupków pełnomocnikiem rosyjskim? A jeżeli nim jest, niech pokaże swoje listy uwierzytelniające. Pełnomocnik a ajent najęty do wywołania buntu, to całkiem co innego. Ja sprzeciwiam się dziwacznemu temu żądaniu adwokata Makedońskiego".

Trybunał odrzucił żądanie obrońcy Chałupkowa, a ten postawił wniosek, aby każdy protokół rozprawy dawano sekretarzowi poselstwa niemieckiego do przejrzenia, aby ten mógł osądzić, czy wszystko jest dobrze zapisane.

Teraz nastąpiło odczytanie aktu oskarżenia. Trwało to blisko półtory godziny, poczem zaczęto przesłuchiwać oskarżonych.

Panica oświadcza, że nie poczuwa się do żadnej winy. Obrona Panicy polega w tem, że zwala on całą winę na podpułkownika Kizowa, który, jak wiadomo, głównie przyczynił się do odkrycia spisku. I tak twierdzi Panica, że to Kizów był głową spisku, że Kizów mówił, iż ten stan rzeczy w Bułgarji dłużej trwać nie może i trzeba będzie uwięzić księcia Ferdynanda po powrocie jego z zagranicy. Zdaniem Panicy miał jenerał Dementowicz przyjść do Bułgarji jako ajent rosyjski, a nie jako gubernator. Zamach miał się odbyć 12 stycznia, Kizow jednak w ostatniej chwili powiedział, że trzeba go odroczyć.

Prokurator. Panie Panica, po coś pan jeździł do Giurgewa, do Wiljamowa, sekretarza poselstwa rosyjskiego w Bukareszcie?

Panica. Ja z Wiljamowem nie miałem żadnych sekretów, jeździłem tylko po to, aby się dowiedzieć, czego on odemnie chce.

Na następne pytania co do listów szyfrowanych nie chce Panica dać żadnej odpowiedzi.

Prok. A na co to przysłał panu Chałupkow czek na 20 000 franków?

Panica. Bo mi był winien.

Prok. Panie Panica, powiedz mi pan, na co to pan przebierałeś się za prostego żołnierza i stałeś na warcie przy drzwiach pałacu książęcego?

Panica. Nie prawda, to inni oficerowie się przebierali.

Po Panicy przyszła kolej na porucznika **Rizowa**. Ten niemniej butny, jak Panica, odpowiada krótko, że dla tego chciał księcia wypędzić, bo mu wcale na wierność nie przysięgał.

Oskarżeni oficerowie: Markow, Abłański i Czawdarow z miną skruszoną mówią, że Panica prawił im wiele o opłakanym stanie Bułgarji i zapowiadał, że w marcu zajmie Rosja Bułgarję, a wszyscy majorowie w armji zgadzają się z tem. Zresztą nie przyznają się oni do żadnej winy.

Inni oskarżeni przeczą także wszystkiemu, i tłumaczą się tem, że znalezione u nich listy szyfrowane były listami czysto kupieckiemi, bo Chałupków chciał w Sofji założyć skład win. To samo utrzymuje także Chałupkow.

Powołano teraz 22 świadków. Adwokaci zażądali niedopuszczenia do składania świadectwa majora Kutinszewa, gdyż ten był przewodniczącym komisji śledczej w tej sprawie. Trybunał przychylił się do tego żądania.

O zeznaniach świadków doniosę w następnym liście. *P. L.*

Petycja Towarzystwa naftowego.

Wydział krajowego towarzystwa naftowego wystosował do Koła polskiego w Wiedniu na ręce jego prezesa p. Jaworskiego petycję w sprawie taryf kolejowych od produktów naftowych. Petycja ta opiewa jak następuje: —

„Dzięki życzliwemu poparciu Wysokiego Koła polskiego uzyskał galicyjski przemysł naftowy w r. 1885 wyjątkową a jak na owe czasy dosyć korzystną taryfę od przewozu produktów naftowych surowych i destylowanych z Galicji do zachodnich prowincji Monarchji austrjackiej i do Węgier. Zbytecznem byłoby nadmieniać, iż ta ulga taryfowa przyczyniła się do rozwoju galicyjskiego przemysłu naftowego. Trwało to jednak nie długo. W ślad za przyznanem zniżeniem taryf dla Galicji poszły wkrótce koleje węgierskie a z austryackich przedewszystkiem kolej Południowa i Północna, które przyznały znaczne zniżki taryfowe dla przewozu destylowanej nafty z Fiume i Pesztu oraz rosyjskiego ciężkiego oleju naftowego (russ. Schweröl) drogą na Fiume, Granicę i Podwołoczyska.

Mała redukcja taryfy z roku 1887 dla przewozu galicyjskiej nafty nie zdołała już ani w części wyswobodzić naszego przemysłu naftowego z pod gniotącego jarzma coraz bardziej zwrastającej konkurencji nafty węgierskiej a przedewszystkiem fiumańskiej cieszącej się wieloma przywilejami transportowem i zasobnej w wielkie fundusze z lat poprzednich.

Już w listopadzie 1888 r. reprezentanci krajowego towarzystwa naftowego przy sposobności narady z Wysokiem c. k. Ministerstwem skarbu poruszyli sprawę obniżenia taryf kolejowych dla produktów naftowych w interesie także samego skarbu państwa, ażeby przewadze konkurencji węgierskiej tamę położyć. Zaznaczono wtenczas, że węgierska a mianowicie fiumska nafta przewożoną jest na austrjackich kolejach daleko taniej, niż na własnych węgierskich a natomiast austrjacka nafta z rynków węgierskich taryfami rzec można prohibicyjnemi jest wykluczoną.

Od tego czasu stosunki zmieniły się o wiele bardziej jeszcze na naszę niekorzyść. W marcu zeszłego roku zniesioną została wyjątkowa taryfa (0.13 ct. od 100 kilogramów i 1 kilometru) dla galicyjskiej nafty do Węgier w miejsce której zastosowano nierównie droższą taryfę lokalną, wynoszącą od 100 kg. i km. 0 35 ct. od pierwszych 100 km. 0.3 ct., od drugich 100 km. i 0 25 ct. dla większych odległości. Tem rozporządzeniem usunięto zupełnie naftę galicyjską z targów w północnych Węgrzech, które dotychczas były jej najbliższym i najlepszym odbiorcą. Wprawdzie c. k. jeneralna Dyrekcja austrjackich kolei państwowych starała się na torach do Węgier prowadzących wprowadzić pewne ułatwienia, to jednak nie były one w stanie ani w połowie wyrównać nadwyżki kosztów węgierskich taryf lokalnych.

Galicyjskiemu przemysłowi naftowemu, jak również wszystkim destylarniom nafty w naszej połowie monarchji pracującym można jedynie a skutecznie pomódz:

a) przez zniżenie obecnej wyjątkowej taryfy z 0.13 ct. na co najmniej 0.10 ct. od 100 kg. i 1 km. dla transportów austrjackich produktów naftowych na zachód i południe Monarchji austrjackiej.

b) **przez podniesienie taryfy dla transportów węgierskich produktów naftowych na austrjackich kolejach w tym stosunku w jakim nafta austrjacka idąca do Węgier opłacać musi.**

Co się tyczy zniżenia taryf na austrjackich kolejach sądzimy, że więcej skarbowi państwa zależeć powinno na podniesieniu dochodu z podatku konsumcyjnego od nafty, jak na zysku z transportu produktów naftowych, a nawet przypuścić się godzi, że transport po cenach własnych (Regie Frachtkosten) przyniósłby w tym wypadku państwu biorąc rzeczy z ogólnego stanowiska wielkie korzyści.

Pouczającem jest najnowsze postąpienie w tym kierunku rządu węgierskiego. Mniemano powszechnie, że z chwilą zniesienia wyjątkowej taryfy, transport do Pesztu surowca galicyjskiego okaże się niemożebnym, tymczasem właśnie destylarnie peszteńskie należą obecnie do lepszych odbiorców tego produktu. Rząd bowiem węgierski nie chciał dopuścić, ażeby te rafinerje, które rocznie miljon zł. podatku konsumcyjnego opłacają, były pozbawione surowego produktu i gdy jego brak się okazał, natychmiast w drodze refakcji tak zniżył dla tych zakładów koszta transportu, że są niższe jak poprzednio na podstawie wyjątkowej taryfy. Ten prosty środek zapewnił destylarniom peszteńskim produkt surowy a skarbowi węgierskiemu podatek konsumcyjny z produktu austrjackiego, gdy tymczasem produkta przynoszące korzyść skarbowi austrjackiemu t. j. austrjackie destylaty są z granic węgierskich wykluczone.

Natomiast na niekorzyść już wyłącznie galicyjskiej produkcji, przytoczyć musimy, że niektóre austrjackie koleje zadowalniają się dla obcych produktów niższemi nawet taryfami jak te, które są przyznane dla produktów galicyjskich. Kolej Karola Ludwika przewozi ciężkie oleje rosyjskie (russische Schweroel) po 0.10 ct. od 100 kg. i 1 km., a kolej północna przyznała temuż rosyjskiemu produktowi dla morawskich i czeskich rafinerji 0.13 od 100 kg. i 1 km., podczas gdy galicyjskie naftowe produkta opłacać muszą na podstawie wyjątkowej taryfy z dnia 1 czerwca 1887 0.17 ct., a na krótsze przestrzenie nawet 0.24 ct. od 100 kg. i 1 km.

Jedynym ważnym a skutecznym środkiem nie tylko dla galicyjskich destylarń naftowych, ale dla całego destylarnianego przemysłu austrjackiego, ażeby go uwolnić od przewagi konkurencji węgierskiej i importu węgierskich destylatów do Austrji, jest podniesienie taryf przewozowych dla tych destylatów.

Sądzimy, iż usprawiedliwionem jest nasze żądanie, ażeby dla węgierskiej nafty na austrjackich linjach kolejowych taka sama taryfa była zastosowaną, jaką opłaca produkt austrjacki na kolejach węgierskich. Gdyby tylko austrjackie koleje państwowe na swoich torach zaprowadziły taką taryfę, wielkie miejsca w Górnej Austrji, w Salzburgskiem, Zachodnich Czechach, gdzie dotychczas przeważa fiumański destylat, byłyby dla austrjackich produktów zapewnione. Południowe kraje naszej połowy Monarchji są opanowane naftą fiumańską, która powodzenie swoje zawdzięcza niedouwierzenia niskim taryfom kolei Południowej. Miasto Grac n. p. jedno z większych odbiorców, odległe jest od Fiume 353 klm., a według taryf kolei Południowej transport jednego wagonu (10000 klg.) kosztuje 68 zł. Natomiast odległość z Gracu do Wiednia wynosi tylko 228 klm., a więc o 125 klm. mniej mimo tego transport jednego wagona (10000 klg.) produktu austrjackiego na tej samej kolei Południowej kosztuje 94 zł. z doliczeniem zaś przewozu na wiedeńskiej kolei okrężnej (Verbindungsbahn) 8 zł. razem 102 zł., zatem o 54 zł. drożej jak z Fiume.

Przytoczony przykład nie jest wyjątkowy, gdyż wiele innych austrjackich rynków zbytu skutkiem podobnych taryf przewozowych oddane zostały w ręce fiumańskiej nafty, a przecież zdaniem naszem prowincje austrjackie powinny być przedewszystkiem zaopatrywane produktem austrjackim od którego skarb państwa naszej połowy monarchji pobiera opłatę konsumcyjną.

Małe ulgi i odosobnione refakcje nie wystarczą już teraz dla przemysłu destylarnianego austrjackiego jak również galicyjskiego. Destylarnie węgierskie w szczególności zaś fiumańska są obecnie tak silnemi i posiadają tak wielkie fundusze zapasowe, że mogą bezpiecznie rzucić na targi produkta naftowe po dowolnej cenie i tym sposobem zamknąć możność konkurencji austrjackim produktom. Już obecnie w Czechach, w których destylarnia fiumańska chce się koniecznie nawet kosztem strat chwilowych utrzymać, odbywa się groźna walka między tą destylarnią a destylarniami austrjackiemi.

Rozwój galicyjskiego przemysłu naftowego stoi dziś więcej niż kiedykolwiek z przemysłem austrjackim w ogóle w najściślejszym związku; konkurencja nafty węgierskiej zagraża zarówno Galicji jak innym destylarniom austrjackim.

Środki przez nas powyżej podane są jedynie w możności obronienia jednego i drugiego przemysłu od grożącej konkurencji węgierskiej, dlatego żądania nasze są na czasie i usprawiedliwione. Oddając je światłej rozwadze i poparciu Wysokiego Koła mamy nadzieję, że Wysokie Koło wpływem swoim sprowadzi sprawę taryf, tak żywotną dla naszego przemysłu naftowego, na praktyczne tory i że jego starania przyczynią się skutecznie do obrony w ciężkiem przesileniu w jakiem obecnie się znajdują destylarnie galicyjskie i austrjackie.

Gorlice 6 maja 1890.

Z wysokiem poważaniem
Wydział krajowego Towarzystwa naftowego
A Gorajski, prezes. *Dr. S. Olszewski*, sekretarz.

Z Izby sądowej.

Lwów 27 maja.

(*83-letni oszust*).

W dalszym toku rozprawy przeciw Gracjanowi Krzyczkowskiemu, przesłuchano resztę świadków, którzy w dosadny sposób przedstawiali oszukańcze machinacje oskarżonego i wszyscy zgodnie stwierdzali jego winę.

Po zakończeniu postępowania dowodowego zabrał głos zastępca prokuratora p. Chyliński. W długiej swej mowie starał się on przekonać sędziów przysięgłych o winie oskarżonego i udowodnić, że chęć oszukiwania weszła już u oskarżonego w nałóg. Wywody te zbijał obrońca dr. Luka.

Po krótkiem streszczeniu przebiegu rozprawy przez przewodniczącego, sędziowie przysięgli udali się na naradę nad postawionemi przez trybunał pytaniami i po obradach, które przeszło dwie godziny trwały, potwierdzili pytania dotyczące zbrodni oszustwa, a zaprzeczyli prawie jednogłośnie pytaniu, czy oszustwo stało się u oskarżonego nałogiem.

Na mocy tego werdyktu sędziów przysięgłych uznał trybunał Gracjana Krzyczkowskiego winnym zbrodni oszustwa i skazał go na 6 lat więzienia i na postawienie go po odsiedzeniu kary pod dozór policyjny.

Zasądzony przyjął wyrok nadzwyczaj obojętnie.

List do Redakcji.

Podczas obrad w Radzie państwa rzekł poseł Tausche, omawiając stosunki rolnicze w Galicji, że właściciel obchodzi się ze swemi dobrami jak z żoną, dzierżawca zaś jak z metresą. Porównanie to jest trafne chyba z tego względu że żona zwykle mniej potrzebuje, a metresa jest kosztowniejsza, zwłaszcza gdy ową metresą dzierżawców galicyjskich bywają dobra, z któremi właściciel jak z żoną swoją wyżyć nie mógł, i wychudzone, wynędzniałe, wyciśnięte jak cytrynę, oddał dzierżawcy na metresę.

Trafnem jest to porównanie jeszcze i z tego względu, że żona wnosi zwykle jakiś posag, zaś swoją energją i gospodarnością przysparza dochodu domowi a nie naraża na nadzwyczajne wydatki. Taką żoną bywają dobra, które kryją wielki zasób siły produkcyjnej w roli, w lasach zaś — niejako posag — gotowy kapitał w drzewie. Gdy zaś właściciel oddaje dobra dzierżawcy, to już jest grunt pozbawiony zwykle wszelkiej siły produkcyjnej, a drzewa na opał i reperacją budynków najczęściej dzierżawca nie dostaje wcale bo w lesie go już nie ma — a przecież takie dobra w ręku dzierżawcy to metresa, która nietylko, że nic nie przynosi, lecz bardzo wiele wymaga i kosztuje, gdyż z dóbr tych, z których właściciel w ostatnich latach żadnego już nie miał dochodu i dla tego je wydzierżawił — musi dzierżawca wysoki czynsz opłacać. Trudno jednakże dzierżawcę posądzić — jak to poseł Tausche przypuszcza — by na takich dobrach mógł rychło wiele pieniędzy zarobić, albo znowu je... zniszczyć, skoro na nich nie ma już nic do wyniszczenia. Widocznie pan poseł nie zna stosunków rolniczych w Galicji, a szkoda, że pierwej ich nie zbadał, zanim o nich począł mówić w tak poważnej instytucji jak Rada państwa. Przez dołożenie trochę tylko starania był by się pan poseł Tausche dowiedział o tem, o czem tu w kraju wszyscy wiemy, że egzystencja dzierżawców w Galicji jest opłakania godną, albowiem wszystkie klęski elementarne i nieurodzaj najdotkliwiej ich dotykają, gdyż na gruntach słabych w siłę produkcyjną każda klęska większe wyrządzała straty, a takie to grunta bywają zwykle w Galicji oddawane w dzierżawę. Jeżeli mimo to dzierżawcy w Galicji nie doznają żadnej pomocy ni opieki, i pomimo srodze okrzyczanego zeszłorocznego nieurodzaju bywają usuwani z dzierżaw za nieuiszczenie czynszu (czego dowodem jest świeży fakt, gdyż w dobrach Staniątek dzierżawca za nieuiszczenie czynszu bez dachu i chleba pozostał) to niech przynajmniej nie będą ci galicyjscy dzierżawcy przedstawiani w Radzie państwa, jako niszczyciele majątków, bo i tak katolicki dzierżawca w Galicji wkrótce do archeologicznych zabytków należyć będzie.

Jędrzej Heer, dzierżawca dóbr.

Kronika.

Lwów 26 maja.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Szypowce, w pow. zaleszczyckim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Minister handlu zamianował Romana Sabata komisarzem, a Jana Kałkowskiego i Apolinarego Ostaszewskiego koncypistami dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował Mieczysława Gottlieba auskultantem sądowym.

Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Franciszka Golbę stałym nauczycielem religji obrządku łacińskiego w szkole etatowej sześcioklasowej żeńskiej w Wadowicach.

JE. p. Namiestnik hr. Badeni wyjechał w sobotę na kilka dni do Wiednia. Z powrotem wstąpi p. Namiestnik dnia 31 bm. do Krakowa, aby wziąć udział w uroczystem dorocznem posiedzeniu Akademji umiejętności, które w dniu tym się odbędzie; następnie zwiedzi p. Namiestnik niektóre powiaty w zachodniej Galicji, a około dnia 6 czerwca powróci do Lwowa.

JE. p. Marszałek krajowy hr. Tarnowski wyjechał w sobotę po południu do Dzikowa, skąd ma powrócić we wtorek wieczór do Lwowa.

Ks. Eustachy Sanguszko został wybrany prezesem Towarzystwa rolniczego krakowskiego w miejsce śp. Artura hr. Potockiego.

P. Włodzimierz Niezabitowski nadał z mocy przysługującego mu prawa, opróżnione stypendja z fundacji im. Ludwiki Niezabitowskiej, w kwocie rocznych po 210 zł. Mieczysławowi Marjanowi dw. im. Poraj Madejskiemu, słuchaczowi III. roku prawa w uniwersytecie lwowskim i Kazimierzowi Madurowiczowi, słuchaczowi II. roku prawa w tymże uniwersytecie.

Nowa taryfa osobowa na kolejach państwowych, według autentycznych doniesień z Wiednia, wejdzie w życie już z dniem 15 czerwca br.

Konkursa Podania o nadanie posady ekspedjenta przy c. k. urzędzie pocztowym w Krościenku obok Chyrowa wnieść należy najpóźniej do dnia 6 czerwca br. do c. k. dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Towarzystwo św. Salomei składa za naszem pośrednictwem serdeczne „Bóg zapłać" w imieniu biednych, wdów i sierót, Kasie oszczędności za otrzymany dar w kwocie 100 zł.

Zmiana własności. Dobra tabularne Hylcze, położone w powiecie storożynieckim na Bukowinie, nabył od dotychczasowego ich właściciela adwokata lwowskiego, dr. Krattera, pan Marjan Wawrzynkiewicz.

Dobra Nadycze, położone w powiecie żółkiewskim, nabył w tych dniach, za sumę 88.000 zł., p. Bolesław Stecki. Dotychczasowym właścicielem dóbr tych był żyd, Jidel Nathanson.

Obłóczyny. Wczoraj odbyła się w kościele PP. Benedyktynek obrz. łać. ceremonja obłóczyn panny Marji Drozdowskiej. Przepisanego ceremonjału kościelnego dopełnił ks. dr. Weber.

Zjazd koleżeński. Byli uczniowie VIII. klasy gimnazjum IV. we Lwowie, którzy w r. 1880 w temże gimnazjum złożyli egzamin dojrzałości, urządzają w dniach 7 i 8 czerwca br. zjazd koleżeński. Gdyby kto zaproszenia z powodu braku adresu nie otrzymał, zechce niniejsze ogłoszenie uważać za samo zaproszenie.

Bliższych wyjaśnień udziela Stanisław Szeligowski, c. k. koncypista Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Samobójstwa. Wczoraj w południe w ogrodzie przy ulicy Zamkowej l. 12 odebrał sobie życie przez powieszenie się niejaki Grzegorz Kawuta. Samobójca liczył lat 45 i zostawał w zakładzie dla nieuleczalnych

W barakach wojskowych przy ulicy Kleparowskiej zastrzelił się infanterzysta Żuk z 80 pułku piechoty.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 czerwca wejdzie w życie c. k. urząd pocztowy w Spasie (powiat staromiejski) ze zwykłym zakresem działania.

Do okręgu doręczeń tego urzędu należeć będą gminy i obszary dworskie: Busowisko, Lenina wielka, Łużek górny, Nanczułka mała, Nanczułka wielka, Spas, Terszów z przysiółkiem Zawadka, gmina Ławrów i obszary dworskie Niedzielna, Potok wielki i Suszyca rykowa.

Urząd pocztowy w Spasie utrzymywać będzie związek z urzędem pocztowym w Starem mieście zapomocą poczty pieszej, kursującej tam i napowrót dwa razy dziennie.

Nowe cerkwie. Biuro architekty p. Nagórnego przygotowuje obecnie plany dwóch murowanych cerkwi, z których jedna o pięciu kopułach zostanie zbudowaną w Kałuszu, druga o trzech kopułach we wsi Rzeczyczanach.

Kałuska cerkiew będzie tak obszerną iż w niej wygodnie będzie się mogło pomieścić 2500 osób.

Zmarli. Ks. Spirydjon Kolankowski, gr. kat. paroch w Chomczynie dek. Kosowskiego, zmarł w 75 roku życia a 39 kapłaństwa. — Jędrzej Petrzik, porucznik 45 pułku piechoty, zmarł w Przemyślu w 25 roku życia. — Ferdynand Liade, urzędnik Wydziału powiatowego w Śniatynie, zmarł we Lwowie. — W Kołomyi zmarł Adrjan Łotocki, inspektor szkolny. — Marja Podolka zmarła we Lwowie w 24 roku życia. — Feliks Polan, towarzysz korporacji blacharskiej, zmarł we Lwowie w 24 roku życia. — Anna Oryszczuk, wdowa po woźnym Towarzystwa kredytowego ziemskiego, zmarła we Lwowie w 78 roku życia.

Nowa czytelnia ludowa otwartą została we wsi Waksmundzie pod Nowym Targiem. Główną zasługę koło założenia czytelni położyło krak. Tow. Oświaty ludowej, które ułatwiając gminie wykonanie jej szlachetnego zamiaru przysłało do czytelni 108 książeczek. Uroczystości otwarcia czytelni dopełnił w dniu 18 maja br. ks. Józef Bobiński, który po objaśnieniu zgromadzonych włościan o celu i pożytkach płynących z czytania dobrych książek, poświęcił nowy lokal i oddał czytelnię do użytku włościan waksmundzkich.

Festyn Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" na dochód funduszu wykończenia budowy gmachu odbędzie się dnia 1 czerwca, zaś w razie niepogody dnia 5 czerwca na górze zamkowej. Szlachetne cele sympatycznego Towarzystwa zasługują na jak najusilniejsze poparcie ogółu, nie wątpimy więc, że publiczność jak najliczniejszem zebraniem się na festynie poprze usiłowania Towarzystwa do osiągnięcia zarówno moralnych jak i materjalnych celów przez Towarzystwo zamierzonych.

Udział włościan w pogrzebie Mickiewicza. W Wadowicach odbyło się temi dniami walne zgromadzenie Towarzystwa zaliczkowego ludowego i ochrony ziemskiej własności przy nader licznym współudziale włościan. Po posiedzeniu jawnem nastąpiło poufne, celem obmyślenia sposobu, w jaki włościanie mając wziąć udział w uroczystości złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu. Na zebraniu tem wybrano komitet złożony z 33 członków, z p. Czapikiem wójtem z Choczni na czele i uchwalono: włościanie zbiorą się jak najliczniej w Krakowie na pogrzeb Mickiewicza i złożą wieniec z kłosów, zebranych na wszystkich niwach polskich. Co do dalszych rzeczy postanowiono porozumieć się z Wydziałem krajowym.

Nowe wybory do rad powiatowych rozpisało namiestnictwo w 34 powiatach, a mianowicie: w bocheńskim, borszczowskim, brzozowskim, chrzanowskim, cieszanowskim, dąbrowskim, grybowskim, horodeńskim, jaworowskim, kałuskim, kamioneckim, kołomyjskim, kosowskim, krakowskim, krośnieńskim, limanowskim, liskim, łańcuckim, mieleckim, mościskim, myślenickim, niskim, nowosądeckim, nowotarskim, podhajeckim, ropczyckim, rzeszowskim, samborskim, skałackim, sokalskim, staromiejskim, tarnobrzeskim, wadowickim i zbaraskim.

Następnie postanowiło namiestnictwo, że wybory z gmin wiejskich odbędą się w tych powiatach dnia 18 czerwca, wybory z gmin miejskich dnia 24 czerwca, wybory z koła najwyżej opodatkowanych w kategorji handlu i przemysłu 26 czerwca, a wybory z większych posiadłości dnia 1 lipca rb.

Wykonanie wzorowej gorzelni dla zakładu naukowego w Dublanach uchwalił Wydział krajowy — jak się dowiadujemy — poruczyć znanej krajowej firmie „L. Zieleniewski w Krakowie".

Wydział krajowy dał przez to chwalebny przykład, że należy zawsze dawać pierwszeństwo firmom krajowym przed obcemi, ilekroć mamy firmy takie, które znane są od kilkudziesięciu lat z dokonanych wielorakich dzieł, a których zakłady ciągle się rozwijają, których kierownicy odbyli wszelkie najwyższe fachowe studja, które zatem dają wszelką gwarancję i zasługują na zupełne zaufanie. Przykład, jaki dał Wydział krajowy, powinien nareszcie znaleść naśladowanie powszechne; wtedy nie narzekalibyśmy na brak przemysłu w kraju.

W Krukienicach (w pow. mościskim) otwartą została dnia 24 bm. stacja telegrafu połączona z urzędem pocztowym z ograniczoną służbą dzienną.

Przeciw reumatyzmowi. Od jednego z naszych prenumeratorów otrzymaliśmy następujące pismo:

Niedawno czytałem w *Przeglądzie*, że ktoś do wyleczenia się z reumatyzmu użył pokrzywy. Owóż donieść tu muszę, że są jeszcze inne środki przeciw reumatyzmowi (gośćcowi), wyliczone w książce „Meine Wasserkur", napisanej przez ks. Sebastjana Kneippa, proboszcza w Wörishofen za Monachjum, a drukowanej z ilustracjami u Józefa Kösel, księgarza w Kempten w Bawarji. (Cena 2 zł.)

Ks. Kneipp leczy wodą od lat przeszło trzydziestu według własnej metody, zastosowanej do ludzi ubogich, niemających środków na leczenie się w kąpielach mineralnych. A jednak prosta jego metoda okazała się tak bardzo skuteczną w różnych słabościach, że ściągnęła na siebie uwagę bawarskich lekarzy. Niektórzy z nich jeździli do ks. Kneippa na praktykę, a po powrocie do domu urządzali u siebie podobne zakłady wodolecznicze np. w Rosenheim, Biberach, Immenstadt, Ulm, Traunstein.

Ja także byłem w Wörishofen. Przez dwa lata cierpiałem na chroniczny gościec stawowy; w zimie z roku 1887 na 1888 i z roku 1888 na 1889 po kilka tygodni ubezwładniony; ani środki apteczne, ani kąpiele siarczane nie przyprowadziły mnie do zdrowia. Zeszłego roku z końcem maja pojechałem na czas krótki do ks. Kneippa i wyleczyłem się tam zupełnie.

Radzę przeto wszystkim uboższym niemającym środków do leczenia się, aby zechcieli pilnie czytać „Meine Wasserkur" ks. Kneippa albo polskie tłumaczenie, które obecnie drukuje w Kempten Józef Kösel, księgarz.

Ks. Jan Tokarz,
Tutom, o. p. Błażowa.

Oszustwo. Donosiliśmy już raz przed rokiem, że pewna fabryka eteru w Bernie morawskim, rozesłała po wszystkich karczmach w Galicji okólniki pisane w języku niemieckim ale literami hebrejskiemi, w których zaleca szynkarzom zaprawiać wódkę wyrabianym przez siebie eterem, który ma mieć tę własność, że chłopów jeszcze bardziej do picia wódki zachęca. Sądziliśmy, że z notatki naszej skorzystają władze sądowe i sanitarne i zakażą to oszustwo. Tymczasem okazuje się, że oszustwo to kwitnie w najlepsze, a dowodem tego jest to, że świeżo znowu wpadł jednemu z naszych prenumeratorów w rękę taki okólnik. Odcyfrowany z hebrajskich czcionek, okólnik ten opiewa po niemiecku dosłownie jak następuje:

Giter Freind! Indem es hat sich gemacht durch die neue Spiritussteier, dass der Consum ist sehr abgeschwächt und der Propinater bei die jetzige Zeiten nicht im Stande ist mit seinem Pachtgeld heraus zu kommen, ist es mir gelungen nach vielen Proben ein Essenz zu fabriziren, mit welchem jedermann im Stande ist bei jedem Hektoliter Brandwein zehn Strich Geist zu ersparen. Von diesem sogenanten Verstärkungsessenz kostet die Kilo 2·50 Gulden und ist ein Kilo genug zu 5 Hektoliter Branntwein. Dieser berühmte Essenz verschafft dem Branntwein ein Geschmack und gibt eine guten „beschmin", so dass der Trinker nich verspürt, dass der Branndwein um zehn Strich weniger hat, wie bisher. Zu dem ist dieses beruhmte Mittel nicht nur vollkommen unschädlich, sondern sogar der Gesundheit zuträglich (?!) weil es dem Fusel wegschlägt und der Branntwein dann ihm gut schmeckt, wie wenn er zwei mahl destillirt wäre. Nachdem also per Hektoliter Branntwein 10 Strich Geist erspart wird und ein Kilo genug ist zu 5 Hektoliter erspart man durch dieses grosartige Mittel 50 Liter („schlisch"). Also durch eine Ausgabe von nur Gulden 2·50 ganze 26 Gulden. Ich bitte daher einen jeden nicht zu versäumen von diesem berühmten Essenz bei mir zu bestellen und ich bin überzeugt, dass ein jeder, der nur eine Probe gemacht hat, gleich nachbestellen wird.

Jüdische Käufer! Bedenket, ihr könnt a Jahr asolch Geld einsparren und macht postwendend eine Bestellung. Hochachtend. Ignaz Sinaiberger, Fabrik von hochfeine etherische Oehle und Essenzen. Brünn.

Owóż w interesie publicznym powinny nasze władze sądowe i sanitarne zająć się tą sprawą, bo jest tu i oszustwo i niebezpieczeństwo dla zdrowia ludzkiego.

Z Bełza nam piszą:

Pozostajemy dotąd pod wrażeniem straty, jaką nasza okolica poniosła skutkiem nagłej śmierci śp. Emila Hrymaka, obywatela tutejszego.

Zmarły, szanowany zarówno wśród obywatelstwa jak i między włościanami, odznaczał się rzadką prawością charakteru, dobrocią, szlachetnością i uczynnością. Ktokolwick do niego się zgłosił z prośbą o pomoc, z pewnością nie spotkał się z odmową. Niezliczone zastępy włościan tudzież liczny zjazd obywatelstwa z okolicy na pogrzebie zmarłego był wymownym dowodem ogólnego żalu po stracie tego zacnego obywatela.

Pogrzeb odbył się w Worochcie (majątku siostry zmarłego) przy udziale duchowieństwa obu obrządków katolickich z ks. kan. Lubomęskim na czele.

Z serdecznym żalem żegnaliśmy ukochanego sąsiada, prawego syna ojczyzny i gorliwego chrześcianina, który nie słowami lecz czynami dowodził swej gorącej miłości bliźniego.

Oby mu ziemia lekką była!

Z Krośnieńskiego nam piszą:

Powiat nasz żalić się nie mógł w zeszłym roku na nieurodzaj. Wprawdzie jęczmiona, owsy i konicze nie dopisały i brak paszy dla bydła czuć się dawał, ale obfity zbiór żyta i pszenicy tudzież roślin okopowych wynagrodził ten brak i jakoś chudobę się przezimowało.

Obecnie oziminy nader piękne rokują nadzieje, zwłaszcza że Opatrzność skrapia nasze pola dość częstym i obfitym deszczem. Wiosenne zasiewy — szczególnie jęczmiona — niezupełnie dobrze wyglądają, a gdzieniegdzie zaczynają żółknąć; ale jest nadzieja, że się po ostatnich deszczach poprawią. Co do koniczu rzec można, że go nigdzie tego roku nie ma; chyba w innych stronach. Gdzie go posiano w ogrodach, to się utrzymał; ale w polu zupełnie go brak.

Jeżeli inna klęska nie spadnie, zbiór będzie pomyślny i o wiele wcześniejszy niż innemi laty.

Powoli w naszych stronach coraz więcej rugują żydów z karczem. I nasza wioska (Wrocanka) — przejrzawszy nareszcie i idąc za przykładem innych — postarała się o to, żeby usunąć żyda z karczmy.

Za staraniem miejscowego proboszcza ks. Józefa Niewodowskiego, prawdziwie o moralność i pomyślność ludu dbającego, i kilku dobrze myślących gospodarzy, zawiązało się Towarzystwo a raczej Kółko rolnicze, które postanowiło wydzierżawić od rządu prawo propinacji i założyć sklep.

Szlachetnym zamiarom Bóg pobłogosławił, bo ze skromnej na ten cel złożonej kwoty wystawiono nowy budynek i w nim urządzono sklepik i gospodę chrześciańską. Tak tedy żyd nie ma we wsi co robić, a istnienie swoje zawdzięcza tylko przy parcelacji gruntów dworskich nabytej roli i chałupie, którą również za bezcen od dawniejszego właściciela Wrocanki nabył.

Towarzystwo usilnie dąży jeszcze do zaprowadzenia czytelni ludowej, albowiem ludność tutejsza — przeważnie umiejąca czytać i pisać — łaknie pokarmu duchowego; ale chęci nie wystarczą za uczynek. Brak funduszu unicestwia ten piękny zamiar. Atoli Towarzystwo żywi niepłonną nadzieję, że znajdą się dobrzy ludzie, przyklasną tej myśli i obdarzą nasze Kółko przystępnemi dla ludu dziełkami, które zarząd szkoły od szlachetnych ofiarodawców z podziękowaniem przyjmie.

Donieść muszę o przestrachu, jaki między ludem we wsi od pewnego czasu panuje.

Jakiś zbrodniarz, uniesiony zemstą (inaczej tego czynu nazwać nie można), przed Bożem Narodzeniem spalił zagrodę jednego włościanina tutejszego. Nie dość na tem. Zbrodniarz ten pod chatę innego włościanina podrzucił kartkę żargonem żydowskim pisaną, na której wyraźnie wymienił nazwiska gospodarzy, których majątek za jakąś wyrządzoną mu niegdyś krzywdę z dymem puści.

Z początku uważano tę groźbę za żart. Niebawem jednak spaliły się zabudowania drugiego włościanina, a wkrótce potem i trzeciego. Ludność tedy, widząc że to nie żarty, nuż się garnąć do Towarzystwa ubezpieczeń.

Po ostatnim pożarze przed wielkanocą sądzono, że to już koniec. Gdzie tam! Spoczął sobie zbrodniarz parę tygodni, gdyż 4 bm. o godzinie 10 wieczorem dał znać krwawą łuną, że nie zapomniał swej zemsty. Spalił on dom jednego z włościan i to niezamieszkany jeszcze, zupełnie nowy budynek, niezabezpieczony, bo niebaczny gospodarz miał zamiar zabezpieczyć go po wprowadzeniu się do niego.

Żandarmerja śledzi złoczyńcę, ale on umie tak zręcznie podchodzić i ukrywać się, że trudno go pochwycić.

Jak potrzebnem okazuje się przymusowe ubezpieczenie, niech posłuży powyższy fakt za dowód.

J. M.

Pojedynek z kobietą. Niezwykły pojedynek odbył się w Wiedniu przed kilku dniami. Panna Slawa M. wyzwała dra K., który dopuścił się w obec jej przyjaciółki ciężkiej obrazy. Panna M. pochodzi z Chorwacji, wychowanie jednak odebrała w południowej Ameryce. Dowiedziawszy się o zajściu pomiędzy drem K. a jej przyjaciółką, 19-letnia (a dodajmy bardzo ładna) panna uprosiła pewnego studenta i oficera rezerwy, ażeby w jej imieniu wyzwali dra K. na pojedynek. Wyzwany wziął to prawie za żart i odrzekł, iż z kobietą się nie pojedynkuje... Panna M. zagroziła jednak, iż, jeżeli do 24 godzin nie stanie na placu, oćwiczy go publicznie szpicrutą. To poskutkowało i jeszcze tego samego dnia odbył się pojedynek, w którym mistrzynią okazała się piękna panna M. Dr. K. odniósł dość ciężką ranę w piersi... Cały Wiedeń nie mówi dziś o niczem innem.

Z Haczowa nam piszą, że droga gminna, prowadząca z Haczowa do Iskrzyni, jest bardzo zaniedbaną. Mianowicie dotkliwie uczuć się daje brak mostu na rzece górskiej Morwawie, która często wylewa i czyni jazdę tą drogą niemożliwą. Mieszkańcy tamtych okolic proszą Wydział Rady powiatowej w Krośnie, aby zajął się tą sprawą.

Z Jarosławia nam piszą:

Komisarz rządowy, który musiał naprawiać nieporządki w zarządzie naszego miasta, popełnione przez złą wolę dawnych ojców miasta, zakończył już swą żmudną pracę, i wkrótce odda zarząd miasta w ręce nowo wybranej Rady.

Wybory do nowej Rady były bardzo ożywione, wzięły w nich udział nawet te sfery, które się w nie nigdy nie mięszały. Kierunek wyborów spoczywał w ręku tych, którzy wraz z komisarzem doprowadzili gospodarkę gminną do tego stanu, w jakim się ona obecnie znajduje, a ci, co za dawnych „dobrych czasów" trzęśli dla swej korzyści miastem, przepadli obecnie z kretesem, choć wszelkich dokładali starań, aby dostać się w skład Rady. Wybory więc wypadły nad wyraz zadowalniająco, a skład nowej Rady dozwala mieć nadzieję, że dzieło sanacji naszego grodu dalej prowadzonem będzie. Wprawdzie pobita dawna rozkładowa partja rozpoczyna obecnie starania, by przyjść do jakiegokolwiek wpływu w Radzie i wywierać presję na niektórych radnych, aby swych mandatów na jej rzecz się zrzekli, jednak wierzymy, iż wszystkie ich knowania spełzną na niczem.

Z Sambora nam piszą:

Dzięki energicznemu krzątaniu się p. Manasterskiego, zawiązało się u nas na nowo od 8 przeszło miesięcy nieistniejące Towarzystwo amatorskie w celu dawania przedstawień teatralnych.

Nowo zawiązane Towarzystwo liczy 31 członków, 22 mężczyzn i 9 pań, posiada własne nowe dekoracje, częściową garderobę zupełnie nową, i zapowiada piękne nadzieje co do gry amatorów. Ze względu, iż Towarzystwo to wytknęło sobie za cel grywać co dwa tygodnie, a dochód z każdego przedstawienia poświęcać na cel dobroczynny, można się spodziewać, że znajdzie gorliwe poparcie ze strony publiczności.

Pierwsze przedstawienie urządziło Towarzystwo w pierwszy dzień Zielonych Świątek, a dochód z tego przedstawienia przeznaczyło na ubogich uczniów gimnazjum samborskiego. Odegranym został dramat „Gwiazda Syberji".

W płomieniach balistytu. Z Turynu piszą pod datą 14 maja. Straszna katastrofa, jedyna w swoim rodzaju, przytrafiła się bowiem dopiero po raz pierwszy w tych warunkach, nawiedziła słynne zakłady wyrobów wybuchowych Nobela w Avigliana, o godzinę drogi od Turynu, opodal kolei, wiodącej do tunelu Frejus, przebitego w górze Cenisio.

W miejscowości tej, w pobliżu wspaniałego gmachu fabryki dynamitu, pośród leśnej gęstwiny, na malowniczem wzgórzu wznosi się odosobniony, długi i szeroki, podzielony na pięć przyległych sobie przedziałów pawilonu, zbudowany system fortecznych kazamat a przeznaczony na ugniatanie, ziarnowanie, przesiew, przemieszkę i pakowanie do cynkowych pudełek nowowynalezionego prochu bezdymnego, zwanego balistytem.

Pierwotny materjał, używany do wyrobu samego prochu, wyglądający z pozoru jak mąka, wałkowany bywa na cynowej płycie takimże wałem w formę arkuszy, jakby na stolnicy ciasto do kołdunów litewskich. Tak przyrządzone arkusze przenoszą do sąsiedniego przedziału, gdzie je ziarnują i przekształcają dalej aż do wywozu wyrobionego już prochu w cynowych blaszankach.

Robotnicy, używani do fabrykacji balistytu, dzielą się na dwa oddziały: dzienny i nocny i pracują bez przerwy po 12 godzin z rzędu, pod kierunkiem inżyniera Cinzano, pomocnika jego inżyniera Antonioli i pod osobistym nadzorem p. Gallo, szefa dziennego oddziału robotników.

Fabryka była w pełnym ruchu, gdy onegdaj, o godzinie trzy kwandranse na dziewiątą zrana, mieszkańców Avigliany niezwykły uderzył widok. Oto z leśnych gęstwin, na pobliskiem wzgórzu wysunął się krwawy płomień, olbrzymim słupem wzniósł się ku niebu i rozwiał nagle. Całe to zjawisko nie trwało i 10 sekund.

Wybuch to był, lecz nie we właściwem pojęciu eksplozji prochu, nie towarzyszyły mu bowiem ani huk, ani wstrząśnienie ziemi — straszny, okropny w skutkach, wybuch balistytu.

Mieszkańcy Avigliany sądzili na razie, iż znajdują się w obec jakiegoś zjawiska atmosferycznego, rozczarowano ich jednak niebawem.

W kilkanaście minut po przelocie płomieni nadbiegł do miasteczka oszalały prawie robotnik fabryczny, cały nagi, wzywając pomocy. Błagał przytem o zerwanie z niego ostatków płótna, przywartego do spalonych kolan, poczem zemdlał i skonał.

Z pierwszą pomocą po katastrofie na placu jej stawili się żołnierze, rozstawieni przy sąsiednich magazynach prochowych.

Okropny przedstawił się widok. Tuż przy drzwiach pawilonu znaleźli zbitą masę, już nie spalonych, albo zwęglonych ciał, lecz osmażonych tak gwałtownie, iż niepodobna było wśród ofiar rozpoznać nawet znajomych rysów.

Z tej masy, cuchnącej swędem smażonej ryby, żołnierze z trudem odłączyli sześciu oddechających jeszcze robotników, których natychmiast, acz bez nadziei uleczenia przewieziono do szpitala św. Jana w Turynie. Trzech innych, bardzo ciężko dotkniętych, umieszczono w miejscowym szpitalu, czterech konających pozostawiono w pawilonie; między nimi znajdował się także szef oddziału Gallo.

Resztę osmażonej masy stanowiło 19 trupów, miękkich, i jak wszyscy żywi jeszcze, zupełnie nagich. Poznano tu zwłoki inżyniera Cinzano po cyfrach, haftowanych na pozostałym kawałku płótna, przylegającym do uda.

Gdy p. Cinzano, pochylony nad stolikiem, obliczał jakąś formułę, czekając na jej ostateczny wypadek, młody, 24-letni inżynier Antonioli, dostrzegł nagły ruch wśród robotników, rozpaczliwie tłoczących się do drzwi. Na widok ten młody człowiek, przeczuwając katastrofę, instynktownie rzucił się ku pobliskiemu oknu i głową rozbił szybę. Ocaliło go to chwilowo, życiu jego bowiem grozi prawie niechybna śmierć.

Jeden tylko szczęśliwiec, nazwiskiem Hektor Pacchiagnello uniknął katastrofy. Wchodząc do pawilonu, dostrzegł płomień i zdążył się jeszcze na czas cofnąć.

Co było przyczyną wybuchu i w którym z przedziałów nastąpił, trudno na pewno dociec. Przypuszczają jednak, iż płomień pojawił się w przedziale, przeznaczonym do wałkowania ciasta balistytowego na podegrzanych płytach i może właśnie zbyt wysoka temperatura płyt owych wywołała wybuch.

Płomień, o temperaturze przypuszczalnie nie niższej od 1.000 stopni, w jednej sekundzie, ogarnął cały pawilon i w okamgnieniu zwęglił powierzchownie wszystkie maszyny, narzędzia, meble i sprzęty, niszcząc doszczętnie odzież na ofiarach, które po za opaloną z wierzchu skórą, pozostały nietknięte.

Nagły wybuch nie zdążył również zniszczyć bawełnianych nici, któremi okręcone były druty bakteryjne lamp elektrycznych, choć z drugiej strony stopił doszczętnie grube płyty cynkowe, służące do wałkowania ciasta balistytowego.

Dach pawilonu cały osmalony, a tylko szeroko wybita w nim dziura, przez którą, o ile mniemam, wyleciał w powietrze stos pudełek, zawierających sześć tysięcy kilogramów balistytu gotowego do wywozu na skład.

O kilka metrów obok pawilonu stoją nietknięte cztery ogromne magazyny prochowe i składy nabojów dla wojska.

— **Kwestja prawna.** Niezwykły proces rozstrzygnąć przyjdzie w tych dniach trybunałowi cywilnemu stolicy francuskiej.

Jako powód występuje były urzędnik paryskiej kasy pożyczkowej miejskiej, niejaki Pron, który padł ofiarą szwindlu bulanżerowskiego.

Pron był pomocnikiem szefa kasy i pobierał 4500 fr. pensji. Nagle po słynnym procesie Boulangera otrzymał dymisję, ponieważ przy sprawie między innemi papierami wyszedł na jaw bilet wizytowy Prona z życzeniami dla przyszłego dyktatora. Zaprzeczeniu nie dano wiary, a teraz dopiero doszedł Pron, że bilet jego przesłał jenerałowi wraz z innemi „przez roztargnienie" właściciel zakładu jadłodajnego u którego się Pron stołował.

Obecnie Pron wystąpił przed sąd przeciw owemu restauratorowi z żądaniem 40.000 franków jako wynagrodzenia strat.

— **Podróż konno** z Teheranu do Konstantynopola odbył oficer niemiecki, Baumbach, należący do składu poselstwa w stolicy perskiej. Drogę przez Karwin, Tabris, Bajazid, Erzerum, Trapezunt, wynoszącą 1418 kilometrów, przebył jeździec w trzynaście dni, nie licząc siedm dni odpoczynku w drodze. Konie zmieniał 44 razy.

Korespondencja Redakcji. *PP. Kamieniarze lwowscy.* List Panów otrzymaliśmy i zarządziliśmy dochodzenie. Jeżeli okaże się prawdą to, co Panowie piszecie, natenczas sprawę tę poruszymy w *Przeglądzie* i wystąpimy w obronie Panów.

P. F. K. K. Prosimy bardzo.

Teatr. Dziś, we wtorek po raz pierwszy „Handlarka uśmiechów", sztuka japońska w 5 aktach, a 2 częściach Judyty Gautier, przekład Gabrjeli Śnieżko-Zapolskiej, muzyka Franciszka Słomkowskiego. W akcie pierwszym taniec japoński, w akcie drugim taniec z wężami, wykonają panna Sachs i p. Hoffmann, baletmistrze sceny warszawskiej, ze współudziałem „corps de ballet". — Jutro, we środę, po raz drugi „Handlarka uśmiechów.

Literatura i Sztuka.

* **Sprostowanie.** W recenzji o występie p. Kotarbińskiego w roli Essexa zaszła myłka.

Recenzent nasz zaznaczył, że dramat „Essex", wystawiony przed laty z p. Woleńskim w roli tytułowej, nie miał powodzenia.

Owóż w samej rzeczy wystawiono we Lwowie przed laty dramat „Essex" z p. Karolem Królikowskim w roli tytułowej i wówczas dramat ten nie miał powodzenia. Natomiast grano go znowu raz tylko jeden w roku 1884 z p. Woleńskim w roli tytułowej i wówczas krytyka lwowska z wielkiem uznaniem a nawet z entuzjazmem pisała o grze tego sympatycznego i pracowitego artysty.

* **Szczęsny Bednarski.** Dodatek do materjałów do historji o drukarniach w Polsce Lwów 1890. Treść tej broszurki następująca: Wstęp. O drukarniach lwowskich. — O drukarniach powiatowych. — Głosy przychylne i nieprzychylne. — Rozmyślania majowe. Broszurka ta skreślona barwnym językiem, stanowić będzie cenny materjał dla badacza historji rozwoju sztuki drukarskiej w Galicji.

* **Nr. 5 „Przewodnika hygienicznego"**, organu Towarzystwa Opieki zdrowia, wychodzącego pod redakcją profesora dr. H. Jordana, opuścił już prasę i zawiera: Dr. Fr. Murdzieński: O leczeniu skrofułów. — Dr. L. Kopff: O zachowaniu dyjetetycznem w czasie leczenia zdrojowego. — Protokół posiedzenia Wydziału Towarzystwa Opieki zdrowia. — Dział statystyczny. — Rozmaitości. — Z bieżącej chwili. — Ogłoszenia.

* **Dr. Klemens Dębicki.** Iwonicz w r. 1889, Lwów 1890 st. 36. Broszurka ta pióra zasłużonego i znanego szerokiej publiczności lekarza zakładowego w Iwoniczu dra Dębickiego, stanowić będzie cenny podręcznik dla osób zmuszonych szukać w kąpielach pomocy dla swego zdrowia. Barwnem i potoczystem piórem podaje nam autor sprawozdanie z czynności zakładu kąpielowego w roku zeszłym, wylicza choroby na jakie pomagają wody iwonickie, a w części informacyjnej skreśla nam stan obecny zakładu zdrojowego, maluje życie towarzyskie w Iwoniczu i opisuje piękne okolice Iwonicza, miejsca częstych wycieczek gości kąpielowych. Z obecnego sprawozdania przytaczamy niektóre ważniejsze rzeczy mogące zająć szeroką publiczność.

Iwonicz leży w nader malowniczej okolicy w Galicji nad brzegami górskiego potoku. Na okół otaczają go wieńce gór pokryte szpilkowemi lasami, które wonią balsamiczną żywicy, tak zdrową dla chorych płuc, przepełniają powietrze. Skuteczność wód iwonickich na rozmaite choroby była znaną już od dawna, bo znaleźć można w naszych aktach zapiski, że już przed 200 laty chorzy w Iwoniczu ulgi w swych cierpieniach szukali.

Obecnie zakład ten z każdym rokiem zyskuje coraz więcej uznania i rozgłosu, a dowodem tego frekwencja, która z każdym rokiem się wzmaga. W r. z. zwiedziło wody iwonickie 1606 osób, leczących się na rozmaite dolegliwości a prawie wszystkie opuściły Iwonicz ze znacznem pokrzepieniem na zdrowiu.

Wziętość wód iwonickich może stwierdzić również ta okoliczność, że w r. z. wydano 24.638 kąpieli, a rozesłano 42.648 butelek wody iwonickiej: oprócz tego wysłano znaczne ilości soli jodowo-bromowej, ługu iwonickiego i mułu na okłady.

W zakładzie istnieje pięć leczniczych zdrojów, z których trzy najważniejsze, Karola, Amelji i Heleny, tuż obok siebie wytryskujące należą do szczaw słonych, jodowo-bromowych, zdrój Józefa do żelazistych a zdrój Adolfa do chemicznie obojętnych. Charakterem głównym wód iwonickich jest ich wielka zawartość jodu, dla tego też dr. Dietl nazwał Iwonicz „księciem wód jodowych".

Wód iwonickich używa się w chorobach skórnych, gośćcowych, dnawych, w przeroście gruczołów tarczykowych, wolach, w obrzmieniach wątroby, śledziony.

Dla wygody gości posiada zakład 19 własnych domów i 2 wille razem 600 pokoi. Urząd pocztowy i telegraficzny są w zakładzie. Sezon kąpielowy trwa od 20 maja do końca września.

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 11 do 17 maja b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w Wojtkowie, Kuźminie, Łomnie, Grąziowej, Rybotyczach, Kopysnie, Nanowej (pow. dobromilski); Ropkach (pow. gorlicki); Smolniku ad Baligród (pow liski); Białej, Juszczynie (pow. myślenicki); w Trzetrzewniu, Tyliczu (pow. nowosądecki); Steinau, Cholewianej górze, Narcie nowym, Jeżowem (pow. niski); Olszanach (pow. przemyski); Lipowcach (pow. przemyślański): Pustyni (pow. ropczycki; Zełdcu (pow. żółkiewski).

Nosaciznę u koni: w Łuce małej (pow. skałacki); Michnowcu (pow. turczański).

Parchy u koni: w Rukowej (pow. sanocki).

Otręt: w Baranowe (pow. tarnobrzeski).

W powyższym czasie wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Nowosielcach kozickich (pow. dobromilski); Wojtowej, Lipinkach, Męcinie wielkiej (pow. gorlicki); Więckowicaah (pow. Jarosławski); Kołaczycach (pow. jasielski); Woli komborskiej, Łękach (pow. krośnieński); Zernicy wyżnej, Rybnem w Wołkowyi, Jobłonkach, Ciśnie, Zubraczu, Kielanowej (pow. liski); Schönanger (pow. mielecki); Nowej wsi, Losiach (pow. nowosądecki); Ostrowsku, Gronkowie (pow. nowotargski); Tropiu (pow. rzeszowski); Klimkówce, Rzepędzi (pow. sanocki).

Parchy u koni: w Skomorochach, Pożdzimierzu (pow. sokalski).

Zaraza wąglikowa: w Bachórzu (pow. brzozowski); Petryłowie (pow. tłumacki).

Róża wąglikowa; w Rudkach ad Jabłonów (pow. husiatyński),

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 26 maja (pryw.) Pogłoski o tem, że ma być znacznie obostrzona ustawa prasowa, redukują zdaniem dziennika *Minuta* do tego, że wyjdzie niebawem rozporządzeniem, zakazujące żydom być redaktorami i wydawcami dzienników, wychodzących bez poprzedniej cenzury.

„Rozporządzenie to — pisze *Minuta* — jest motywowane tem, że doświadczenia, zebrane na całym obszarze Europy, wykazały, iż przyczyną upadku dziennikarstwa i zamienienia go z pracy literacko politycznej na pospolity *Geschaeft.* są właśnie żydzi, którzy nie mają żadnej ojczyzny i przeto żadnego kraju, ani państwa nie kochają miłością synowską, a za to z tem większą lekkomyślnością używają patrjotyzmu, a nawet szowinizmu, do rozwijania swojego wydawniczego *Geschaeftu.*"

Petersburg 27 maja (pryw.). Prawosławny Synod przyznał nagrodę w kwocie 2000 rubli niejakiemu Suszkowowi za pamflet przeciw Kościołowi katolickiemu, uchwalił pamflet ten wydrukować kosztem państwa i rozdać bezpłatnie ludowi na Litwie i Wołyniu.

Wiedeń 27 maja. Księżniczka czarnogórska Milena przybyła tu dzisiej. Najj. Pan złożył jej wizytę i zabawił u niej przeszło 10 minut.

Politische Correspondenz donosi z Filipopola, że książę Ferdynand z matką swą, księżną Klementyną, i przybocznym orszakiem, odjechali do Burgasu, aby wziąć udział w uroczystości otwarcia kolei Yamboli-Burgas. Między gośćmi, którzy uczestniczyć będą w tej uroczystości, jest i jeneralny dyrektor Länderbanku, p. Hahn.

Peszt 27 maja. Przedwczoraj o godzinie 10½ wieczorem najechał jadący z Goedoelloe pociąg ciężarowy na stacji Csaba na pociąg osobowy i zgruchotał trzy ostatnie jego wagony.

Cztery osoby zostały zabite na miejscu, a jedna jest ranną W pociągu tym znajdowało się 400 osób.

Besançon 27 maja. Prezydent Carnot przyjmował dziś liczne deputacje władz. Wszyscy mówcy deputacyj stwierdzali w przemówieniach swych uczucia patrjotyczne ludności. Biskup besansoński wyraził zaś swe uznanie dla obecnej polityki pokoju i miłości bliźniego. Deputacja Towarzystwa „alzacko-lotaryńskiego" wręczyła prezydentowi przepyszny bukiet ułożony z kwiatów o barwach narodowych francuskich, otoczony czarną krepą, a p. Schidenhein oświadczył w imieniu deputacji, iż Alzacja i Lotaryngja żyje i umrze w obronie barw narodowych francuzkich. Carnot odpowiedział, że go wzruszają te dowody patrjotyzmu mieszkańców Alzacji i Lotaryngji, o których wie on dobrze, iż zawsze w uczuciach swych wiernymi pozostali Francji.

Praga 27 maja. Komisja ugodowa odrzuciła wszystkie młodoczeskie wnioski w sprawach szkolnych i przyjęła dodatkowy wniosek ks. Schwarzenberga, że wszystkie przedłożenia ugodowe równocześnie mają być do sankcji monarszej przedłożone. Scharschmid imieniem Niemców oświadczył, że zgadza się z tym wnioskiem.

Plener oświadczył, że prawdą jest, iż Rieger na konferencji wiedeńskiej zastrzegł sobie możliwość pewnych poprawek w sejmie, ale na konferencji dodatkowej zgodziły się wszystkie stronnictwa na to, że tylko wtedy będą głosowały w sejmie za uchwaleniem poprawek, jeżeli wszystkie stronnictwa co do tych poprawek się porozumieją i je postawić uchwalą.

Grac 27 maja. Zgromadzenie czeladników mularskich postanowiło zaprzestać pracy, gdyż chlebodawcy nie uwzględnili ich żądań.

Zmowa w fabryce papieru w Grotweinie zakończyła się dzisiaj.

Ravenna 27 maja. Tej nocy eksplodowało na ulicy Lombarda pod schodami budynku policyjnego naczynie napełnione prochem i uszkodziło budynek. Sprawcy niewyśledzono.

W Bagnacavallo rzucił niejaki Poggi na ulicy bombę, która eksplodowała i raniła go śmiertelnie w nogi.

Praga 27 maja. W obec pogłosek, że część staroczeskich posłów głosować będzie przeciw przedłożeniom ugodowym, oświadcza *Politik* na podstawie informacji, zasięgniętych u kompetentnego źródła, że wieści te nie mają żadnej podstawy.

Poczdam 27 maja W skutek wypadku, którego ofiarą padł wczoraj cesarz (spłoszyły się konie jego powozu, powóz się wywrócił, a cesarz, wprawdzie wyskoczył, ale tak nieszczęśliwie, że upadł i skaleczył się mocno w nogę), ma on prawą nogę wywichniętą. A ponieważ noga ta opuchła bardzo, przeto nie mógł cesarz być na otwarciu szkoły piechotnej. Zastąpił go książę Leopold. Na otwarciu szkoły była cesarzowa z trojgiem swych dzieci.

Londyn 27 maja. Na uroczystem otwarciu konserwatywnego klubu w Kilminnig (w hrabstwie Ayrshire) był minister Fergusson i rzekł w swej mowie, że Anglja, lubo pierwsza otworzyła Afrykę dla cywilizacji, musi się jednak zadowolnić jedną jej częścią, bo gdyby chciała panować na całym świecie, to musiałaby mieć daleko większą armję i flotę. Rząd angielski musi wystrzegać się szowinizmu, inaczej zbyt wielką wziąłby na siebie odpowiedzialność.

Sofja 27 maja. Proces Panicy. Zanim prokurator swój wywód ostateczny rozpoczął, zażądał Panica głosu i odwołał się do sędziów, aby mieli to na pamięci, że ani jeden z oskarżonych nie jest jego sojusznikiem i ani jeden z nich nie jest prawdziwym spiskowcem.

Burgas 27 maja. Książę Ferdynand otworzył dziś linję kolejową Yamboli Burgas długą mową, w której złożył podziękę wszystkim tym, którzy się do urzeczywistnienia dzieła tego przyczynili i dodał, iż lud bułgarski oddany całkowicie pielęgnowaniu swych praw wewnętrznych, szczęśliwym się czuć będzie, jeżeli zewnętrzne wypadki nie odwrócą uwagi jego z pokojowej drogi załatwianie spraw wewnętrznych, i pozwolą mu przez długi czas oddawać się własnemu rozwojowi tak duchowemu jak i materjalnemu. W żadnym wypadku książę i rząd bułgarski nie zboczą z dotychczasowej drogi.

Konstantynopol 27 maja. Na bezpośrednie przedstawienie przez Vukowicza sułtanowi sprawy, zmienił sułtan wyrok rady wojennej i wydał irade, w którem przyjmuje częściowo plany czarnogórskie, zezwalając na uregulowanie rzek Driny i Kiry, a na uczynienie spławną rzeki Bojany, jednak nie do samego ujścia, jak tego żądała Czarnogóra. Irade to posłał sułtan wraz z listem własnoręcznym do ks. Nikity.

Wiedeń 27 maja. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 23 maja b. r. stan obiegu banknotów 387,889.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 15 maja b. r. o 4.552.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 241,992.000, zwiększył się przeto o 35,000, portfel zawierał 141,417,000, zmniejszył się przeto o 725,000; lombard zawierał 18,788,000, przeto zmniejszył się o 1,897,000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 56,755,000 zł. i zwiększyła się o 5,510,000 zł.

Przyjechali do Lwowa

24 maja 1890.

HOTEL GEORGA. R. ks. Sanguszko ze Sławuty, T. dr. Rutowski z Wiednia. A. Mysłowski z Koropca. T. Barański z Łukawicy. J. Lubelski z Warszawy.

HOTEL ANGIELSKI. A. Miłkowski z Bełzca. J. Sławiński z Rzeszowa. B. Kalmucki z Suczawy, A. Szaparowicz z Olszy. B. Kapliński z Machnówki. L. Cieński z Romaszówki.

Z zbożowych targów.

24 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.25—8.75	8.——8.50	7.80—8.30	8.30—8.80
Żyto	7.15—7.40	7.——7.15	7.——7.15	7.20—7.50
Jęczmień	7.——7.75	6.——7.75	6.80—7.75	6.50—8.—
Owies	7.25—7.65	—.— 0.—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	7.— 12.—	6.40 12.50	6.40 11.50	6.50 12.50
Wyka	8.— 9.50	7.50—9.—	8.——9.—	8 .— 9.50
Rzepak	15.—16.70	15.—16.25	15.—16.—	15.5016.75
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32.—45.—	30.—45.—	28.—40.—	32.—45.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.5010.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel więcej poszukiwany u znanych producentów.

Ogólna cisza w handlu. Ceny tylko nominalne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 Maja godz. 1. m. n. 40

Akcje kredyt.	301 35	Węg. kolej półn. wschodn.	198 50
Alpiny	106.—	Wiedeńskie losy kom.	147 50
Kredyty węg.	342 75	Akcje tyton.	116 —
Anglobanki	150.25	Gal.obl.indem.	105 —
Uniony	243.60	Elbethale	226 25
Ludwiki	195.—	Länderbanki	226 40
Nordbany	271.—	Renta zł. węg.	103 75
Lombardy	129.75	Bankvereiny	116 75
Losy tureckie	35 80	Renta węg. pap.	99.70
Staatsbahny	224 65	Ruble	135 75
Czerniowieckie	230 75		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 27 maja 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	194 —	197 —
" lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	230 —	233 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	306 —
" kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 30	102 —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 75	107 45
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 " "	100 50	101 20
" " " 4 " " nieokr.	98 —	98 70
" " " 5 " " losw 37. l.	100 50	101 20
" " " 4 " " " " 41½	95 45	6 15
" " " 4½ " " " " 52 l.	100 15	100 85
" " " 4 " " " " 56 "	94 65	95 35

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
" " " " (d) 5%) 2½%	47 —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 75	105 45
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 50	106 —
" " " 1883 4½% "	98 10	98 80
Galic. fund. propinacyjnego 4% "	92 20	92 90

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
" " Stanisławowa	— —	34 —

6. Monety

Dukat holenderski	5.44	5.54
Dukat cesarski	5.50	5.60
Napoleondor	9.34	9.44—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42—
" " papierowy	1.33¾	1.35½
100 marek niemieckich	57 60	58.—

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	*9·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15*	*7.—*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10·—*	*2·38*	*6.22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	*8·05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·0[illegible]

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m 59 rano

2)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Kryżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

A jednak trzeba było prawdziwego stoicyzmu, by patrzeć obojętnie na radość głęboką, jaka za zbliżeniem się jej rozjaśniła rysy mężczyzny, zastępując w nich wyraz ponurego bólu i cierpienia.

— Jakże się pan czujesz? — zapytała z łagodnym spokojem.

— Prawie zupełnie dobrze, droga siostro. Zdaje mi się, że mógłbym bez mała szpadę napowrót przypasać.

— Pomimo tego będziemy zmuszeni zatrzymać pana dni jeszcze parę tutaj. Czy nie doznajesz żadnego bólu?

— Odkąd tu pani jesteś... żadnego. Z chwilą ukazania się twego, siostro, cierpienie pierzchło jak zaklęte.

Mówił tak cicho, iż oprócz stojącej obok kobiety, słów jego nikt inny nie mógł posłyszeć.

— Nie powtarzaj pan, proszę, niedorzeczności; inaczej zmuszona będę ust nawet nie otworzyć do ciebie — skarciła lekko.

— Prawda, wypowiedziana szczerze, nie zasługuje na takie lekceważące miano. Zresztą milczenie twe, siostro, nie przeszkodzi mi patrzeć na ciebie; tego nie możesz przecież zakazać. Co, już pani odchodzisz?

— Rzecz prosta; wielu innych wzywa mojej opieki.

Odwróciła się, w tej chwili jednak palce chorego pochwyciły ją za rękaw.

— Zatrzymaj się, siostro — zawołał. — Powiedz mi tylko, czy zobaczę cię dziś jeszcze.

— Wieczorem dopiero. Zajrzę tu, by zapytać jak się pan miewasz.

— Prawda, nie wolno mi być samolubnym. Ale wróćże pani na pewno?

Ciemne oczy szarytki unikały rozmyślnie błagalnego jego wejrzenia.

— Wszak powiedziałam już, że wrócę — zapewniła zimno.

Drzwi, równoległe prawie z łóżkiem chorego, otworzyły się w tej chwili, doktor zaś, stojący na progu ich, usunął się szybko, by siostrze Vilnie przejście ułatwić. Kształtna główka jej skłoniła się na znak podzięki, powieki wszakże i tym razem spuszczonemi zostały, jak gdyby nie chciały widzieć błysku namiętnej tkliwości, z jaką młody lekarz postać jej całą jednem gorącem obejmował wejrzeniem. Błysk ten zamienił się wobec lodowatego jej chłodu w piorun gniewu, i doktor, zacisnąwszy pięści, mruknął przez zęby słów parę, wysoce dla pułkownika Castelnau niepochlebnych.

Gorąca, afrykańska noc nadeszła już dawno; pomimo jednak ciemnego jej całunu, wśród nagich ścian szpitala, czarne postacie lekarzy i dozorczyń snuć się nie przestawały. Liczba ich tylko zmniejszyła się znacznie, część bowiem musiała szukać niezbędnego spoczynku. Noc zresztą nie wiele w tym przybytku niedoli przynosiła spokoju.

Ciężko ranni jęczeli żałośnie; inni, stękając lub przewracając się w śnie gorączkowym, wołali już-to wody, już pomocy; kilku, zaledwo wolnych od malginy, odpoczywało w śnie głębokim.

Około północy dopiero, siostra Vilna skierowała się w stronę, gdzie leżał pułkownik Castelnau.

— Co? Jeszcze pan nie śpisz? — zapytała, spotkawszy błyszczące jego oczy, utkwione w niej chciwie.

— Nie mogłem zasnąć przed zobaczeniem pani, — brzmiała odpowiedź. — A ty siostro, czyż nie myślisz odpocząć wcale?

— Nie; mamy mnóstwo chorych, i jestem ciągle potrzebną. Powinnam więc być na nogach.

— W tej chwili jednak nikt cię nie wzywa. Czy nie mogłabyś pozostać przy mnie troszeczkę?

Zawahała się nieco.

— Dobrze, ale korzystając z mojej obecności, będziesz pan usiłował zasnąć?

— Tego nie mogę przyrzekać; zresztą zobaczymy, siadaj pani tylko — dodał, wskazując na krzesło, stojące u wezgłowia. — Wśród murów tych, tak mało dających rozrywki, nie powinnaś mi tak drobnej odmawiać łaski.

Spełniając życzenie kapryśnego pacjenta, Vilna nie bez żalu przecież zajęła miejsce. Wobec przyćmionych świateł i snu chorych, byli oni w tej chwili odcięci od reszty sali i sami prawie.

Blask nocnej lampy słabo zaledwie dochodził do zakątka, zajmowanego przez pułkownika; wśród dozorczyń, na Vilnę jedne tylko przypadała o tej godzinie kolej czuwania.

(C. d. n.)

Drobne ogłoszenia
po 2 centy od wyrazu

Zasłużony, bardzo biedny nauczyciel ludowy, pożarem zniszczony, tudzież obarczony liczną niezaopatrzoną rodziną, uginający się pod ciężarem kwoty 352 złr. dosięgających długów, uprasza o ofiarowanie litościwych datków dla podźwignięcia go z zupełnego upadku. Wszelkie ofiary na rzecz proszącego złożone przyjmuje Administracja „Przeglądu“.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak